św. Anny 12

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. WYDANIE III. II.

Rok XIII. Kraków 7 października 1930 Nr. 266

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji
Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

Hajfa — Mossul

Kraków, 6 października

Z końcem sierpnia obiegła prasę światową wiadomość Reutera, że w najbliższym czasie rozpocznie się budowa rurociągu naftowego z Iraku przez Transjordanję i Przedjordanję, który to rurociąg znajdzie ujście w porcie hajfejskim. Wiadomość ta nie wywarłaby szczególniejszego wrażenia, gdyby nie wielkie znaczenie, jakie posiada dla Palestyny zapowiedź budowy rurociągu, oraz długotrwały opór, jaki tę decyzję poprzedził. Decyzja ta ma bowiem nietylko w dziedzinie ekonomicznego rozwoju Hajfy i całej Palestyny kolosalne znaczenie, ale oznacza również zakończenie wielce charakterystycznego sporu politycznego, jaki toczył się niemal od pierwszych dni wojny światowej, aż po koniec sierpnia br. między dwoma wielkiemi mocarstwami, Anglją i Francją, później także i Ameryką. Jest to epilog ciekawego epizodu, świetnie charakteryzującego dyplomatyczną grę interesów mocarstw na t. zw. Bliskim Wschodzie.

Jeszcze w czasie wojny przyznał lord Grey, że koalicja jako zespół państw o jednolitym celu politycznym i strategicznym istniała tylko na zachód od Brindisi, na wschód zaś od tego portu na przestrzeni całego wschodniego wybrzeża Morza Śródziemnego i pobliskich krajów — mocarstwa, wchodzące w skład koalicji toczyły zacięte spory i walki, nie przebierając wcale w środkach. Kością niezgody była Turcja, zaraz na początku wojny przeznaczona do podziału między Rosję, Anglję i Francję — jak to dziś wiemy z dokumentów ogłoszonych przez sowiety. „Spadek po Turcji“ — tak się to nazywało w języku dyplomatycznym — był ważnym celem wojny, a w miarę postępu armij zdobywczych zaostrzał się apetyt mocarstw. A w grze interesów — złotodajne złoża naftowe w ówczesnym, tureckim Mosulu odgrywały niemałą rolę.

Kiedy bowiem Anglja zajęła w roku 1917 Palestynę, kapitaliści angielscy szybko zorjentowali się w sytuacji i sięgnęli po rzecz dla nich najważniejszą, po słynną naftę mosulską. Kapitał angielski był już oddawna zaangażowany w nafcie mosulskiej, zwłaszcza, że dość wczesnie udało się ubiec konkurentów rosyjskich i amerykańskich i wykupić z rąk jedynego koncesjonarjusza, pewnego Armeńczyka ponad 47 proc. akcyj, co Anglikom dawało dość duży wpływ na produkcję naftową. Kapitaliści angielscy a także Wielka Brytanja siłą rzeczy dążyła do uwolnienia się od dyktanda cen nafty Rosji i Ameryki a mogło się to stać tylko dzięki zdobyciu wpływu na wielkie złoża naftowe znajdujące się w Mosulu. Atoli bezpośrednio po zakończeniu wojny, sytuacja dla wielkiej Brytanji nie była pod tym względem pomyślna. Słynny traktat Sykes—Picot między Francją a Anglją, mający i w historji sjonizmu swoją kartę, przyznawał nietylko dużą część historycznej Palestyny, lecz także Irak ze złotodajnym Mosulem — Francji. Oznaczało to przekreślenie wszelkich rachub kapitalistów angielskich a także planów strategicznych Wielkiej Brytanji. Licząc się bowiem z niepewnością sytuacji politycznej nad kanałem Sueskim, politycy i stratedzy brytyjscy szukali oddawna drogi lądowej, któraby ich połączyła z Zatoką Perską i co zatem idzie, z Indjami. Tak więc, z jednej strony interes kapitalistów angielskich, z drugiej zaś postulat angielskiego sztabu, wymagały za wszelką cenę uzyskania wpływu na Irak i na naftę mosulską. Sama Palestyna bez Iraku nie miała dla Anglji, z tych dwóch punktów widzenia, dużego znaczenia. Ale z drugiej strony posiadanie Iraku bez silnej podstawy w Palestynie nie miałoby znowu dla wielkiej Brytanji żadnej wartości. Toteż od ukończenia wojny politycy brytyjscy czynili bezustanne starania, by obydwa te kraje uzyskać dla siebie, by wywierać na nie decydujący wpływ, i spełnić w ten sposób postulat strategiczny a zaspokoić wymogi interesów. Dużą rolę w tych dążnościach Anglji odegrał szczególnie w roku 1920 sjonizm, którym Anglja niejednokrotnie posługiwała się jako doskonałym atutem dla swej polityki wschodniej, nie mówiąc już o moralnem poparciu, jakiego doznawała ze strony żydowskiej opinji publicznej w Europie i w Ameryce. Wkońcu Anglja osiągnęła swój cel i w roku 1924 uzyskała mandat nad Irakiem i nad Palestyną.

Ale z tą chwilą rozpoczął się dopiero właściwy spór o naftę mosulską. Bardzo wcześnie, bo bezpośrednio po rozpoczęciu wojny światowej, kiedy między stolikami mocarstw koalicyjnych krążyły noty o przyszłym podziale Turcji. Francja zażądała udziału w nafcie mosulskiej. Rychło zgłosił się i trzeci sojusznik: Stany Zjednoczone, które wprawdzie nie domagały się przyznania akcyj mosulskich pól naftowych, ale w popieraniu Francji widziały rękojmię zahamowania apetytów angielskich. Politycy angielscy, nie chcąc narażać się w okresie wojny na przykre spory z sojusznikami, zgodzili się na podział w ten sposób, że Anglja otrzymała 47,5 procent. Francja i Irak po 23.25 procent, a więc tyle ile Anglja, a pierwotny koncesjonarjusz, ów Armeńczyk, który koncesję otrzymał jeszcze od rządu tureckiego, otrzymał procent. Tak więc faktycznie nikt nie posiadał większości i nikt odrębnie nie mógł zadecydować o losie nafty mosulskiej. I na tem tle rozgorzał spór, który toczył się nieprzerwanie między Anglją a Francją aż do ostatnich dni.

Wykorzystywanie bowiem źródeł naftowych Mosulu uwarunkowane jest przeprowadzeniem wielkich linij transportowych, które muszą przechodzić przez kraje pustynne i niezamieszkałe, co oznacza oczywiście olbrzymie trudności. Obydwa mocarstwa i Anglja i Francja rościły sobie pretensje do tego, by kres tych przyszłych linij transportowych znalazł się na terenie przez nie posiadanym. Francja chciała koniecznie sprowadzać naftę do portów Syrji, nad którą dzierży mandat, Anglja natomiast domagała się przeprowadzenia linji kolejowej a nawet rurociągu do Hajfy, a więc miasta znajdującego się w zasięgu mandatu angielskiego. Dyskusja była bardzo obszerna i długotrwała, a momentami decydującemi w niej były nietylko kwestje ekonomiczne, lecz w większej jeszcze mierze zagadnienia polityczne. Obydwa mocarstwa używały wszelkich środków, by móc dla siebie zdobyć i zachować ujście kolosalnego rurociągu naftowego. Jeszcze w ostatnich dniach przed decyzją czynione były starania, by rurociąg do prowadzić do syryjskiej Aleksandretty, znajdującej się pod mandatem francuskim a nie do Hajfy. A miarą wysiłków, jakie czyniła Anglja jest fakt, że decyzja w sprawie budowy portu w Hajfie była w przeważnej mierze wynikiem rachub łączonych z naftą mosulską.

Stawka była więc cenna, a wygrała ją, jak widać, Anglja. Politycy angielscy zdołali bowiem nietylko przeciągnąć na swoją stronę pierwotnego koncesjonarjusza nafty mosulskiej, owego Armeńczyka, lecz także załatwić spór z kapitalistami amerykańskimi. Kiedy bowiem zlikwidowano konflikt między magnatami nafto wemi Ameryki i Anglji w sprawie sfery wpływów w nafcie rosyjskiej, Amerykanie cofnęli wszelkie zastrzeżenia odnoszące się do nafty mosulskiej. Anglicy otrzymali wolną rękę, przeprowadzili swoje i natychmiast wysłali inżynierów z gotowemi planami celem rozpoczęcia budowy rurociągu. Równocześnie z tą budową rozpocznie się budowa kolei, — i dwa zasadnicze postulaty Anglji — ekonomiczny i strategiczny zostaną całkowicie zrealizowane.

Nie trzeba dodawać, że ostatnia decyzja ma wielkie znaczenie dla przyszłości nietylko Hajfy, lecz całej Palestyny. Hajfę i pobliskie kolonie — a jak wiadomo większość zatoki hajfejskiej znajduje się w rękach Keren Kajemet — czeka wspaniała przyszłość, nieprzewidywany nigdy rozwój. Cały atoli plan uwarunkowany jest spokojem i bezpieczeństwem w Palestynie. Trzeba się wobec tego liczyć z poważna zmiana w palestyńskiej polityce brytyjskiej, która zapewne przybierze inny charakter, bardziej zdecydowany i jednolity. W grę bowiem wchodzić będzie nietylko zobowiązanie międzynarodowe, lecz także zrozumiały interes strategiczny i ekonomiczny. Być może, że obecne posunięcia rządu brytyjskiego w Palestynie, nacechowane szczególną surowością wobec agitatorów arabskich, bezkarnie do niedawna uprawiających szkodliwą działalność, nie jest bez związku z uzyskaniem wielkiego atutu, jakim jest dla Wielkiej Brytanji zupełne zdobycie linji Hajfa—Mosul i zapowiedź jej przyszłego wykorzystania.

L. R.

AKCJA REHABILITACYJNA HALSMANNA.

Wiedeń (ŻAT) W dniu wczorajszym Filip Halsman opuścił granice Austrji. Udał się on do Bratislawy (Słowacja), gdzie radzić się będzie prawników o akcji, która zamierza podjąć celem rehabilitacji. Filip Halsmann pragnie postanowić czy dalszą akcję rehabilitacyjna ma prowadzić przez sądy austrjackie, czy też jako obywatel łotewski wrócić się do sądu w Rydze, któryby też orzekł, czy Halsmann jest istotnie ojcobójcą, czy też padł ofiarą omyłki sądowej. W międzyczasie Halsmann uda się do zakładu leczenia płuc w Meranie lub w Tatrach.

Dalsze rozważania marsz. Piłsudskiego o budżecie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Z przyczyn technicznych część Czytelników naszych na prowincji otrzymuje po niższy wywiad po raz drugi. Red.

Warszawa. 4. 10. P. Prezes Rady Ministrów, marszałek Józef Piłsudski przyjął dziś przedpołudniem redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" p. Bogusława Miedzińskiego, któremu udzielił wywiadu. Wywiad ten dzięki uprzejmości p. Miedzińskiego podajemy poniżej w całości za pośrednictwem agencji „Iskra".

— Jakie są perspektywy doprowadzenia w pracach budżetowych do tych celów, o których P. Marszałek mówił ostatnim razem?

— Wie Pan, że znowu dwie trzecie tygodnia poświęciłem wyłącznie pracy nad budżetem, starając się coraz bardziej uściślić te wątpliwości i niepewności, jakie jeszcze w tej pracy pozostały. I wreszcie stanąłem przed główną kwestją w sprawie ułożenia budżetu. Pan się może zdziwi, że nazwę tę kwestję bardzo ostro i złośliwie a jednak tak ją nazwę. Zatrzymałem się mianowicie na zagadnieniu, jaką dozę „oszukaństw" mam sobie dozwolić w budowaniu budżetu. Powtarzam, niech się Pan nie dziwi moje mu określeniu. Nieraz używać muszę bardzo ostrych określeń dlatego, że niestety tylko takie określenia pozostają w Polsce w pamięci. Inne określenia bardziej, — że tak się wyrażę dyplomatycznie — prowadzą tylko do wzrostu aberacji myślowej.

Nigdy nie zapomnę — wie Pan — jednego wypadku w swojem życiu, który mnie doprowadził do wielkiego zaniepokojenia się. Było to w tych czasach, kiedy byłem Naczelnikiem Państwa, kiedy ów czesny premjer ang. znany Lloyd George występował dość często przeciwko Polsce w niezwykle ostrych przemówieniach. A było to — proszę Pana — w okresie, kiedy cała Polska chorowała na nadczułość właśnie w sprawach zagranicy. W rozmowie więc z posłem angielskim zwróciłem mu uwagę na ten fakt ostrego występowania premjera angielskiego, twierdząc, że w ten sposób wymusza on odpowiedź w takim samym tonie. Poseł angielski obok innych tłomaczeń podał wreszcie, że ja muszę zrozumieć, że w takiem zaczadzeniu, w jakiem Polska w sprawach międzynarodowych pozostaje, inny sposób wystąpień jego premjera nie byłby zrozumiały i rzeczy delikatniej wyrażone każdy wytłomaczy na swoją jedynie korzyść. Wyznam Panu, że jako główny reprezentant Polski na bożym świecie nie pamiętam drugiego takiego zaniepokojenia.

Oczywiście więc gdym mówił o oszukaństwie łatwiejby mi było użyć określenia „nieścisłość" i „niedokładność". W budżecie państwa bowiem liczy się na miljony i miljardy. Tylko idjota albo jakiś głupi bubek, który niedokładnie liczy nawet swoje chustki do nosa, albo inne części bielizny może sądzić, że jakiś rachunek na miljony i miljardy może być podobny do rachunku na złotówki i grosze. Gdy jednak używam słowa „oszukaństwo", czynię to dlatego, że nasz budżet zawsze dotychczas spotykał się z szczególnym gatunkiem ludzi i również z szczególnym systemem w Sejmach. System dotąd niestety spotykany w Sejmach polskich należy do najgorszego gatunku pracy ludzkiej i najnikczemniejszych sposobów postępowania z poważną pracą państwową.

Proszę Pana, kiedy to mówię, to myślę o swojej pracy w tej właśnie dziedzinie, począwszy od wypadków majowych. Będąc zasadniczym przeciwnikiem jakichkolwiek rządów sejmowych, rządów klubowych — rządów, gdzie głównym interesem jest wbrew konstytucji, jak to udowodniłem, rozrost wychodków partyjnych, zdecydowałem odrazu, że permanentnych sejmów w Polsce nie dopuszczę. Dlatego też zastanowić się musiałem nietylko nad ograniczeniem czasu trwania sesji panów posłów, ale i nad przedmiotem, któryby był objektem tych prac. Zatrzymałem się tedy nad myślą, że, szanując naturalnie nie posłów, lecz samą instytucję Sejmu, skoncentrować muszę pracę tzw. parlamentu na budżecie, gdyż właściwie budżet jest istotą pracy parlamentu na świecie i z tego właśnie źródła wypływały głośne walki na całym świecie w swoim czasie toczone z absolutyzmem, które tyle krwi i tyle wysiłków kosztowały całą ludzkość. W tym kierunku też postępowałem i uczyłem postępować to pokolenie ministrów, które zaczęło pracować po maju. Jednakże przyglądając się bacznie tej właśnie pracy i tej dziedzinie życia publicznego w Polsce przekonałem się dość szybko, że jestem niestety z tym sejmem a raczej z tymi posłami na bardzo uciążliwej i demoralizującej drodze. Przedewszystkiem proszę Pana pamiętać trzeba o technice pracy rządowej. Technika ta podwyższając się co roku stała znacznie zawsze wyżej niż technika pracy sejmu tak, że najczęściej była to rozmowa całowieka z gęsią i prosięciem. Działo się to głównie dlatego, że panowie posłowie zamiast ześrodkować się na głównych kierunkach i rysach budżetowych próbowali swoim niecnym zwyczajem być nietylko konkurentami ale i zwierzchnikami rządu właśnie w drobnych szczegółach czyniąc w dodatku mal pie wynilki w celu dobrania się jeżeli nie do łydek to przynajmniej do spodni panów ministrów. Tendencja ta musiała kurczyć i zmniejszać jak najbardziej panów ministrów w ich pracy. Zmuszała ich do stosowania się do poziomu najniższego i wtedy całe mnóstwo drobnych targów i „oszukaństw" zostało z konieczności zepchnięte przez ministrów na ich urzędników. Były to śmieszne małpie grymasy sejmu, w których uważano za wielki ewenement naprzykład zmniejszenie dotacji reprezentacyjnej o jakieś 12 tysięcy zł. lub coś podobnego. Rozwija się ta historja według przysłowia: Im dalej w las, tem więcej drzew. Tem więcej wtedy było bezczelnej konkurencji w rzekomej znajomości przedmiotu, tem więcej łgarstwa śmiesznego i głupiego i tem więcej targów choćby poza kulisami, drobnych macherstw politycznych i wyciągania grosza publicznego na panów posłów i na wychodki partyjne. Naturalnie rozumie Pan, że jeżeli idzie o taką błazeńską komedję to górą zawsze mógłby być rząd jako lepiej znający przedmiot, umiejętniej obracający temi miljonami i miljardami jeżeli idzie o taktyczną przewagę to mogący zupełnie nie dbać o sądy panów posłów i spokojnie oszukać ich, jak mu się żywnie podoba. W moich próbach naprawienia tego stanu rzeczy zawiodłem się głęboko. Poszedłem wtedy, jak Pan wie, inną drogą, skracaniem za wszelką cenę okresu gadania budżetowego, zmniejszając w ten sposób przemęczenie rządu i ministrów ustawicznemi szantażami zarówno poszczególnych posłów jak i całych wychodków partyjnych. A jeżeli teraz zastanawiam się nad dopuszczalnym stopniem niedokładności i nieścisłości a zatem „oszukaństw" w s[illegible] dżetu, to dlatego, że mam wciąż jeszcze do czynienia z nawykami i przyzwyczajeniami pracy dotychczasowej. Głównym zaś rzeczowym powodem tego że tak powiem wzmożenia mojej wątpliwości i s[illegible] podniesiona już przezemnie kwestja luzów budżetowych. Pewna chaotyczność w budżecie wydaje mi się konieczna już to dlatego, aby przewidywania budżetowe ściśle przystosować do rzeczywistości gospodarczej conajmniej rocznej a wielu wypadkach sięgającej do lat czterech i pięciu, już to dlatego, że rok rokowi nie jest równy. Nie sądzę jednak iż mógłbym zmienić nawyki i przyzwyczajenia i nie przypuszczam abym mógł wprowadzić zupełnie otwarte i szczere postępowanie. Muszę się tedy zastanawiać nad kwestją luzów i zrobienia budżetu bardziej pełnym w rękach ministrów. Tracę jak Pan widzi czas i wysiłki swoje aby wydobyć choć cokolwiek dla mojej zasadniczej tendencji zrobienia budżetu o bardziej prawidłowej budowie i podniesienia poziomu pracy nad budżetem zarówno w rządzie jak i w sejmie. Czy mi się to uda to jest pytanie które postawiłem sobie na piątkowej konferencji z min. skarbu. Forma proponowana mi przez ministra skarbu nie bardzo mi się podoba i nie łatwo mogę się na nią zgodzić. Na tem więc widzi Pan utknęła moja biedna praca nad budżetem.

— Dążeniem Pana Marszałka w konstrukcji budżetu byłoby zatem uczynienie go bardziej dostosowalnym do życia?

— Zapewne, proszę Pana, można to określić w ten sposób, gdyż sama forma naszych budżetów jest niedostosowana ani do życia ani do możliwości zrozumienia. Dość Panu powiedzieć, że dzięki tej właśnie formie już jako minister nigdy nie otwierałem tej księgi dla swojej pracy gdyż, musiałem, że tak powiem, przerobić ją tak, aby móc wyodrębnić kwestję, nad którą w danej chwili pracowałem i wyciągnąć ją z gęstwiny, układając ją tak, aby mieć dostateczny przegląd dla swojej pracy. I jeżeli musiałem to robić za każdym razem kiedy przystępowałem do konkretnej pracy, to chyba dostateczny dowód, że budżety są ułożone niepraktycznie i niedostosowane do istoty pracy każdego z ministrów. Naturalnie, proszę Pana, gdy mam za sobą taką przeszłość, gdy panowało stałe oszukaństwo, to im więcej zaplątanie rzecz ułożyć i napisać, tem więcej miejsca do „oszukaństw". Przecież, proszę Pana, minister u nas zaczyna rozumieć treść swojego budżetu tak napisanego dopiero po roku dobrej służby. Przecież musimy trzymać cały szereg „speców" do tego, aby tak napisać budżet. Zawsze sobie przypominam, gdy o tem mówię, niejakiego majora Grosska, który dlatego, aby wojsko nie było zanadto naciągane i oszukiwane nauczył się tej specjalności tak, aby wojsko oszukiwać mogło. Naturalnie nie chodzi o sejm, ale o inną dykasterję konkurencyjną w postaci ministra skarbu i jego urzędników. Gdy sejm oszukać jest zawsze łatwo, to musi się Pan z tem zgodzić, że z tamtymi za to jest gorzej — tam bowiem głównie siedzą „spece". W tym kierunku, proszę Pana, pójdę na pewne w tym kierunku, którego dawno się domagam. Przynajmniej swój budżet, budżet ministerstwa spraw wojskowych ułożę inaczej, niż dotychczas był układany. Zrobię przynajmniej jakiś przyzwoity początek, gdyż nie wątpię, że innym ministrom przyjdzie to z wielką trudnością. Cała praca nad przejrzystością budżetu wymaga moiem zdaniem kilka dobrych lat pracy bardzo ciężkiej i bardzo mozolnej. Więc widzi Pan że mówiąc „dostowalny do życia" postawił Pan kwestję, która się teraz rozpada na kilka odrębnych, gdyż życie jest zanadto ogólnikowem pojęciem i tyczyć się może nietylko życia posłów, ale i osłów, że strawestuję mistrza Słowackiego, który w ten właśnie sposób rymował panów posłów do osłów przyrównując. Jak Pan widzi, trzymają się i mnie żarty. Ot, co znaczy odejść chociaż na tydzień od nieznośnej i obrzydliwej pracy babrania się w brudach. Zaraz i humor przybiera i po dawnemu nasuwają się cytaty ze Słowackiego.

Straszliwa katastrofa sterowca angielskiego „R 101"

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Paryż 5. 10. (B) Lotnictwo angielskie zostało dotknięte katastrofą, jakiej dotąd nie notowano jeszcze w dziejach lotnictwa, a którą pod względem wywołanego wrażenia w całym świecie da się tylko porównać z katastrofą największego swego czasu na świecie parowca angielskiego „Titanic", który zatonął podczas pierwszej podróży do Ameryki w roku 1912. Obecnie uległ katastrofie największy na świecie sterowiec angielski „R 101", odbywający pierwszą podróż do Indyj.

W sobotę wieczór o godzinie 8mej odleciał sterowiec „R 101" z Cardingtonu do Indyj. Dziś nad ranem o godzinie 2.30, w chwili, gdy sterowiec znajdował się w pobliżu miasta francuskiego Beauvais, leżącego w odległości około 60 kilometrów na północ od Paryża nastąpił *straszny wybuch, sterowiec runął na ziemię i momentalnie stanął w płomieniach. Z 58 uczestników podróży 50 osób poniosło śmierć w płomieniach, 6 odniosło rany, a tylko dwie osoby wyszły cało. Między zabitymi znajduje się tak że angielski minister lotnictwa lord Thomson.* Rannych przewieziono do szpitala w Beauvais.

Wedle opowiadań naocznych świadków katastrofa przedstawia się następująco: Około godziny 2giej nad ranem mieszkańcy Beauvais i okolicy zostali zbudzeni ze snu hałasem motorów. Gdy wybiegli przed domy, zauważyli na horyzoncie oświetlony sterowiec, który zbliżał się w kierunku Abbeville. Mimo ulewnego deszczu i powietrza mglistego rysowały się wyraźnie ontury sterowca z jego czerwonem i zielonem światłem sygnałowem. Wiał silny wicher. Nagle wystąpił gwałtowny wybuch i sterowiec lecący bardzo nisko runął na ziemię i stanął cały w ogniu. Na miejsce katastrofy pobiegła natychmiast ludność z Beauvais. Alonne i okolicy, nie mogła się jednak zbliżyć do sterowca z powodu strasznego żaru, jaki dawał się odczuć w szerokim promieniu od płonącego sterowca. Widziano tylko, jakgdyby zjawy, poruszające się wewnątrz osoby. Nie można było jednak nikogo ratować.

W sprawie rozszerzenia działalności Izb przemysłowo-handlowych

Aktualna ostatnio sprawa rozszerzenia działalności organizacyjnej Izb przemysłowo- handlowych zasługuje na bliższe omówienie. Posiada ona bowiem niezwykle doniosłe znaczenie dla usprawnienia naszego życia gospodarczego i zapewnienia mu należytych warunków rozwoju. Chodzi tu o normowanie i porządkowanie warunków, szczególnie w tych dziedzinach życia gospodarczego, które nie nadają się do normowania ich ani w drodze inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej, ani też w drodze ingerencji państwowej. Dotyczy to przedewszystkiem tworzenia instytutów badawczych, służących celom towaroznawczym i eksperymentalnym, badania nowych metod produkcji, działalności, zmierzającej do rozbudowy służby informacyjno- instruktywnej w dziedzinie eksportu, rozbudowy sądownictwa rozjemczego, kreowania biur reklamacyj kolejowych i celnych, administracji giełd towarowych itd. Izby przemysłowo- handlowe bowiem powinny w drodze organizacyjnej działalności stwarzać atmosferę i warunki, sprzyjające późniejszemu i tem wydatniejszemu rozwojowi inicjatywy prywatnej na odcinkach, które są i mogą być domeną ich pożytecznej działalności. Wchodzi tu w grę pośrednictwo informacyjne w sprawie możliwości zbytu i źródeł zakupu, instruktywnie ujęta propaganda wyrobów krajowych, badanie możliwości rozwojowych nowych dziedzin produkcji, inicjowanie odpowiednich porozumień między przemysłem a jego odbiorcami w sprawie unormowania wzajemnych ich stosunków handlowych, podejmowanie inicjatywy w sprawie modernizacji produkcji i dostosowania jej do potrzeb rynku, ujednostajnienie warunków transakcyj itd.

W ten sposób działalność organizacyjna izb przyspieszyłaby proces ujednostajnienia i podniesienia poziomu kultury gospodarczej reprezentowanych przez nie okręgów, zrównując nas stopniowo z państwami, w których życie gospodarcze korzysta z wielorakich ułatwień, inicjowanych właśnie przez samorząd gospodarczy. W tym jednak celu izby przemysłowo- handlowe powinny wziąć wydatny udział w administracji publicznej w dziale gospodarczym, wykonywanie której, przewidziane zresztą w art. 68 Konstytucji, jest istotą wszelkiego samorządu.

Niezawodnie leży w interesie ogólno- państwowym, ażeby wykonywanie administracji publicznej w tym zakresie posiadało formę samorządową, a nie państwową, gdyż zapewnia to większą celowość aktów administracyjnych, opartych o specjalną kompetencję i znajomość stosunków gospodarczych, powodując nadto oszczędności w ogólnej gospodarce publicznej państwa i wychowując grupy zawodowe w kierunku ponoszenia przez nie odpowiedzialności za udział w administracji. Naogół w naszych warunkach decentralizacja administracji we wszelkich dziedzinach życia publicznego mogłaby odegrać wybitną rolę, jako podstawowa forma organizacji wewnętrznego życia państwowego i instytucja wychowania szerokich rzesz ludności.

Z tego stanowiska oceniając sprawę, nabierają specjalnego znaczenia postulaty, wysunięte przez I kongres izb przemysłowo- handlowych Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie pod adresem naszych czynników miarodajnych w kierunku rozwoju samorządu izbowego i udziału jego w administracji spraw gospodarczych, a zwłaszcza 1) w administrowaniu szkolnictwem zawodowem, w wykonywaniu prawa przemysłowego i regulowaniu działów gospodarczych, prawu temu niepodlegających, 2) w udziale w administracji stosunków gospodarczych na tle ograniczeń wolności przemysłowej, 3) w administracyjnem popieraniu przedsiębiorstw przemysłowych, 4) w ochronie własności przemysłowej, 5) w regulowaniu obrotu towarowego, a zwłaszcza standaryzacji eksportu, w regulowaniu ruchu podróżnych z zagranicą, 6) 7) w administracyjnem normowaniu ogólnych stosunków pracy, 8) w nadzorowaniu nad giełdami i innemi instytucjami ogólnej użyteczności gospodarczej, 9) w stwierdzaniu stanów faktycznych, mających znaczenie dla reprezentowanych przez izby przemysłowo- handlowe dziedzin, oraz 10) w funkcjach administracyjno- sądowych.

Tak określony zakres samorządowy izb przemysłowo- handlowych nie wyczerpuje możliwości ich udziału w administracji stosunków gospodarczych, który jak to przewiduje rozporządzenie Prezydenta Rzpltej o izbach posiadać może również formę pomocy dla państwa w spełnianiu jego zadań. Chodzi tu o niedostatecznie przez nasze ustawy i rozporządzenia przewidywany obowiązek wysłuchania opinji izb przemysłowo- handlowych przed wydaniem decyzyj przez państwowe władze administracyjne.

W konsekwencji zatem rozszerzenie działalności izb może potężnie zaktywizować rolę czynnika gospodarczego jako regulatora stosunków gospodarczych i z przedmiotu polityki gospodarczej uczynić go ważnym czynnikiem współdziałającym przy normowaniu i rozwiązywaniu bieżących i strukturalnych jej zagadnień, co przyczynić się może do podniesienia poziomu ogólnych naszych warunków rozwojowych w dziedzinie gospodarczej.

M. G.

Dom, w którym zabezpieczony jest rząd sowiecki

Kto stoi na czele GPU?

„Domem, w którym zabezpieczony jest rząd sowiecki" — nazywa były dyplomata sowiecki, obecnie „niewozwraszczeniec" Dmitrjewski — dom GPU w Moskwie. Nadzwyczajnie uświadomiony i znający rozmaite tajemnice władz sowieckich, Dmitrjewski napisał szereg wspomnień i charakterystyk działaczy sowieckich, w których podaje plastyczne portrety głównych działaczy sowieckiego państwoewgo urzędu politycznego (GPU) — Menżyńskiego, Jagody, Trilissera, Messinga.

Mówiąc o gmachu na Łubiance, w Moskwie, w którym się znajduje GPU, S. Dmitrjewski donosi:

„W gmachu tym pierwej było towarzystwo asekuracyjne. Ludzie przychodzili tu w celu ubezpieczenia swego życia i mienia. Obecnie w domu tym jest Centralny Polityczny Urząd Państwowy. Tu zabezpieczony jest rząd sowiecki.

Nikt w rzeczywistości, jak się należy, nie zna tego domu, prócz kilku osób. Wiele jest tu tajemnic, wiele łez i jęków. Tu jest wewnętrzne więzienie, Bastylja nowego rządu, gdzie ludzie znikają bez wieści, gdzie są cele pojedyńcze, dokąd nie dostaje się ani promień światła, ani dźwięk, gdzie ludzie warjują z nieznajomości swego losu. Mówią, że się tu odbywają tortury średniowieczne, połączone z udoskonaleniem nowoczesnej techniki. Nikt, jak się należy, nie zna tego gmachu. Ludzie, którzy stąd nie powracają, o tem, co widzieli, nie zdołają powiedzieć. Ludzie, którzy tu pracują, nic nie mówią. A nawet można dziesięć lat pracować w tym

RENA NIEMIROWSKA

DAWID GOLDER

Autoryzowany przekład z francuskiego

33)

(Ciąg dalszy).

Służący pochylił się:

— Jaśnie pan jest chory?

— Nie, — odpowiedział, wziął depeszę i przeczytał:

„Nie mam pieniędzy, Joyce".

— Jeśli jaśnie pan chce odpowiedzieć, telegrafista jest tu jeszcze.

— Co? — zapytał powoli — nie, niema odpowiedzi.

Położył się znowu i leżał z zamkniętemi oczyma. Tak zastał go Loewe kilka godzin później; leżał nieruchomo z odwróconą wtył głową i oddychał, świszcząc z wyrazem bolesnego wysiłku, a drżące wargi blade były od gorączki i pragnienia.

Nie chciał wstać, odpowiadać; ani jedno słowo, ani jedno polecenie nie wyszło z jego ust; zdawał się nawpół martwy, oderwany od ziemi. Loewe włożył mu do rąk listy z prośbą o kredyty, o pomoc, o zwłokę, lecz bezwładne palce opadały wciąż, nie podpisując. Oszalały dyrektor wyjechał tego samego wieczora. Trzy dni później pogrom na giełdzie, pociągając za sobą, jak obojętny potok, liczne ruiny, zmiótł fortunę Dawida Goldera.

ROZDZIAŁ XXI.

Tej nocy Joyce i Alek ułożyli się do snu w pobliżu Ascani. Od dziesięciu dni opuścili Madryt i błądzili wzdłuż Pirenejów, nie mogąc rozstać się, wyrwać się ze swych ramion. Joyce kierowała zwykle autem, podczas gdy Alek i Jill nawpół martwi — drzemali w słońcu. Zatrzymywali się nocą w gospodach, pełnych zakochanych parek, harmonji i pęków glicynji pośród gałęz płonęły latarnie z naoliwionego papieru, niekiedy zapalały się nagle. Żywy, złoty płomień lizał liście i opadał czarnym popiołem.

Dzieci oparłszy się łokciem o kulawy stół, piły chłodne wino i pieściły się — usługiwała im dziewczyna o włosach zwiniętych w węzeł i obwiązanych czarną chusteczką: potem na noc szli do pustych, chłodnych pokoi, kochali się i nazajutrz ruszali w dalszą drogę. Tego dnia byli w górach na szosie w pobliżu Aschani. Zachód słońca malował domy wioski na kolor różowy, w delikatnym odcieniu cukierków.

— Jutro — rzekł Alek — znowu szkoła... lady Rowenna....

— Och — odparła Joyce — ona taka okropna, brzydka i zła!

— Trzeba żyć. Kiedy się pobierzemy, będę sypiał tylko z ładnemi dziewczętami. — Joy dodał, śmiejąc się. Oparł łagodnie rękę na jej delikatnym karku i przycisnął ją do siebie. — Pragnę ciebie, Joyce, wiesz, tylko ciebie!

— Ależ wiem o tem dobrze — rzekła Joyce lekko, z triumfalną miną, wydymając śliczne, malowane wargi. — wiem, wiem.

Cień rozpościerał się coraz bardziej: w głębi gór spokojne obłoczki wieczorne poczynały ześlizgiwać się ku dolinom gdzie układały się do snu. Dziewczyna zatrzymała auto w progu gospody. Gospodyni podbiegła otworzyć drzwiczki:

— Jeden pokój o dużem łóżku, moi państwo? — zapytała, uśmiechając się na ich widok. — Był to ogromny pokój o podłodze z jednego drzewa, z wielkiem, wysokiem łóżkiem łożem :Joyce rzuciła się na kołdrę w kwiaty.

— Alek, chodź

Pochylił się nad nią. Nieco później westchnęła:

— Spojrz, komary.

Komary kręciły się w kółko pod sufitem dookoła zapalonej lampy. Alek pośpiesznie zgasił światło. Noc zapadła niespodzianie, podczas gdy się całowali. Usłyszeli nagle szum fontanny pod oknem w pełnym słoneczników ogródku.

— Białego wina, żeby się ochłodzić? — zapytał Alek z błyszczącemi oczyma, — jestem głodny i spragniony.

— Co będzie do jedzenia?

— Zamówiłem raki i wino — rzekł, — ale, co do reszty, trzeba będzie się zadowolić menu. Czy wiesz, że zostało nam pięćset franków? Wydaliśmy pięćdziesiąt tysięcy w dziesięć dni. Jeśli twój ojciec nic nie przyśle...

— I pomyśleć — rzekła Joyce z urazą, — że ten człowiek dał mi wyjechać bez grosza... nie wybaczę mu nigdy. Gdyby nie stary Fiszel...

— Czego on właściwie zażądał od ciebie za te pięćdziesiąt tysięcy? — zapytał Alek tonem dwuznacznym.

Wykrzyknęła żywo:

— Nic! Co to, to przysięgam ci, że nic. Na samą myśl, że mógłby mnie dotknąć swemi wstrętnemi łapami, rzygać mi się chce. To ty, łotrzyku, za pieniądze żyjesz ze staruchami, jak lady Rowenna!

Wgryzła się w jego usta, jak w owoc, aż krzyknął:

— Warga mi krwawi, wstrętne stworzenie!

Zaśmiała się w cieniu.

— No, chodź, zejdźmy...

Weszli do ogrodu, a Jill za nimi. Byli sami, oberża wydawała się pusta. Żółty księżyc w pełni wisiał pośród drzew na jasnem jeszcze niebie. Joy zdjęła pokrywkę z dymiącej wazy i powąchała z lekkim, pełnym zadowolenia pomrukiem:

— O, to pachnie smacznie daj talerz.

— Usługiwała mu, stojąc. Z odrzuconemi wtył perłami, nagiemi ramionami, uszminkowana, wyglądała tak dziwnie, że począł się śmiać, spoglądając na nią.

— Co ci się stało?

— O nic. To takie zabawne. Nie wyglądasz jak kobieta

— Jak młoda panna, — sprostowała krzywiąc się.

(C. d. n.)

gmachu i nie wiedzieć o tem, co robi się obok. Zapewne żaden regime nie miał tyle tajemnic.

W wielkim gabinecie, którego okna wychodzą na plac, a do którego wejście zakryto szafą do książek, w miękkim fotelu lub na miękkiej kanapie siedzi miękki wielki chorobliwo-tłusty człowiek. Kiedyś miał piękną twarz. Roztargniony wyraz błąkających i niepewnych siebie oczu. Czarne gęste włosy, przeplatające się z siwemi. Twarz miękka, zmęczona. Wysokie rozumne czoło. Widać w nim rasę. Ma wysokie wykształcenie. Interesował się filozofją. Będąc młodym, pisał wiersze. Poniekąd mistyczne, poniekąd chorobliwe. W początku rewolucji odesłano go razem z Joffem do Berlina, do pierwszego poselstwa sowieckiego. Tam był konsułem generalnym, pracował mało, o wiele więcej obserwował życie i marzył. On był zawsze marzycielem. I teraz może całemi godzinami siedzieć, lub leżeć, nie poruszając nawet papierów, i o czemś marzyć i myśleć.

Gdy powrócił z Niemiec w 1919 r., zaczęła się jakaś dziwna choroba z bólem w plecach, która coraz więcej mu dokuczała. Położył się na kanapie w jednym z maleńkich buduarów w Kremlu i przez jakiś czas nic nie robił. Jego przyjaciel i rodak Dzierżyński zaproponował mu pracę u siebie. „Pracę żywą i ciekawą", dla której potrzebny jest „człowiek miękki i inteligentny": kierowanie wydziałem WCzeki, tj. politycznej policji armji.

Była wojna cywilna. „Kontrrewolucja" była w armji. Lała się krew na froncie. Lało się wiele krwi w „specjalnych oddziałach" frontu i armji. Wiaczesław Rudolfowicz Menżyński były poeta i stały marzyciel wziął się do nowej pracy. Okazało się, że zajęcie to jest odpowiednie dla niego. Miał on poetyczną intuicję. Widział więcej i głębiej, aniżeli inni. Pozbawiony był wątpliwości, bo przecież służył idei. Sam nigdy nikogo nie zabił, on tylko poruszał maszynę, która gdzieś zabijała kogoś, on nie widział tych ludzi, on widział tylko spis nazwisk w papierach, które podpisywał, byli to nie ludzie. Była to mistyczna kontrrewolucja, której odrąbywał członki.

W rzeczywistości wszystko wykonywał szybki, z ostremi, przenikającemi oczyma Jagoda, który był jego sekretarzem. Jagoda, gdy było trzeba, załatwiał wszystkie osobiste sprawy Menżyńskiego, przywoził go z letniska, zawijał do kołdry jego nogi, załatwiał wszystkie sprawy „specjalnego oddziału", energicznie, stanowczo, bez wątpliwości. Czasami pobudzał lub wstrzymywał upajającego się okrutną pracą kierownika „operatywnego" oddziału. Platta, też Polaka. Później Menżyński był zastępcą Dzierżyńskiego, a Jagoda — uprawdzielem" i w rzeczywistości — organizatorem całego aparatu WCzeki. Później, po śmierci Dzierżyńskiego Menżyński stanął na jego miejscu. Jagoda był „zampredem" i kierownikiem całego oddziału. Menżyński pozostał małoruchliwym, prowadzącym życie w fotelach i na kanapach marzycielem, powierzchowność jego nie bardzo się zmieniła, tylko poniekąd zestarzał się, chodził zawsze w tej samej „tołstojówce". Jagoda wyrósł, ubrał się w wojskowy mundur GPU, stał się jeszcze bardziej samowładnym i pewnym siebie.

Uzupełniał go drugi „zampred", zajmujący się pracą zagraniczną, — Trilisser (Żyd). Rozumny, inteligentny, jeden z największych organizatorów ruchu ochotniczego w Syberji. Jeden z połpredów opowiadał mnie, — powiada Dmitriewski, — jak pewnego razu pobili Trilissera „biali". Ubili prawie do śmierci. Został przy życiu, lecz stracił zdrowie na zawsze. — Wewnętrzny ślad od bicia pozostał w duszy. Mówią, że kiedyś był wesołym, towarzyskim człowiekiem. Teraz stał się zamkniętym w sobie i zatwardziałym. Gdy chodziło o „białych", o „kontrrewolucjonerów", wówczas stawał się bardziej wymagającym, aniżeli sam Jagoda. On organizował cały aparat zagraniczny GPU i jego oddziały w kraju. I trzeba być sprawiedliwym: organizował doskonale. Żadne państwo na świecie nie posiada tak głęboko i umiejętnie pracującego aparatu szpiegowskiego za granicą. Następnie Trilissera usunięto: zbyt aktywnie występował w życiu partyjnem. Przypuszczano, że był opozycjonistą. Nie mogę powiedzieć napewno, czy było tak oczywiście. Lecz Stalin nie mógł przypuścić najmniejszej możliwości opozycji w aparacie GPU. Na miejscu Trilissera stanął Messing, były kierownik moskiewskiej, a potem leningradzkiej czeki. Stalin zaczął myśleć o zamianie chorego Menżyńskiego. Na czele GPU musi być swój człowiek, inaczej będzie to wielkie ryzyko. Nie trzeba zapominać: tu zabezpieczony jest cały system. Życie jego przedewszystkiem zależy od umiejętnej pracy GPU. Stalin powziął myśl mianować na miejsce Menżyńskiego oddanego Mikojana — obecnego „narkomtorga", człowieka z ogromną energją. Lecz jeszcze teraz władza w GPU spoczywa w tych samych zręcznych rękach, jak i pierwej — w rękach Jagody. (Ceps)

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 6 PAŹDZIERNIKA.

Kraków (313) 11,40 Przegl. Prasy. (PAT), 11,58 Sygnał, Hejnał, 16,10 Gramof. 13,10 Kom meteor., 14,30 „Skrz. poczt.—techn.", (korespond., porady), 15 Kom. roln. 15,50 „Najnowsze wydawnictwa" — Dr. A. Bar, 16,15 Gramof. Dla dzieci starszych (Takie sobie historyjki" Kiplinga, — „Dzieje miasta Syreny"), 16,45 Gramof 17,15 Odczyt doc. Dra L. Chmaja „Czem jest człowiek?" (z współcz. antropologji filozof.) 17,45 Muz. tan. (z Warszawy), 18,45 Rozmait. Kom sport 18,10 Giełda zboż. 19,25 Gramof 19.35 Dziennik prasowy, 19,50 Gramof., 20 **Koncert międzynarod. z Lipska: utwory Respighiego pod dyr kompozytora.** 21,30 „Władcy przestrzeni" — odczyt J. Marchlewskiego, 21,45 Koncert (z Warszawy). 22,10 Feljet („Naoczny świadek"), 22,25 Gramof., 22,50 Komun. 23 Muz. tan. 24 Hejnał.

Lwów (385,1) 11,58—24 p. Kraków

Katowice (408,7) 11,40 PAT, 11,58 Sygnał, hejnał, 12,10 Gramof. 13.10 Kom meteor. 14,30 „Skrz. poczt. techn.", 15 Kom gosp., 16.15 Dla dzieci (p. Kraków), 16,45 Gramof 17,15 Odczyt z Krakowa, 18,45 Muz. tan. 18.45 Odcinek powieści, 19 Rozmait., 19,35 PAT, 19,50 Komun. 20 Koncert międzynarod. (p. Kraków), 22,50 Komun. 23 „Cyganerja" opera Pucciniego w wykon. zespołu „Scala" w Medjolanie.

Wiedeń (516,3) 15,20, 17, 19,35, 21 Muz.

Budapeszt (550,5) 12,05, 17, 18,50, 20 Muz

Königswusterhausen (1635) 18,30, 20 Muz

Jugosłowiańska Riviera

Jak wszystko, tak i wyjazdy wakacyjne ulegają modzie, w tym roku modny był wyjazd do Jugosławji na wybrzeże kroackie, względnie dalmatyńskie. W wielkiej mierze przyczyniła się do tej „epidemji jugosłowiańskiej" fama o panującej tam taniości, — zresztą mocno przesadzona. I ja uległem temu prądowi i wyjechałem do Jugosławji, w liście zaś tym pragnę podzielić się z czytelnikami mojemi wrażeniami i poinformować o panujących tu stosunkach, z góry pragnę także zaznaczyć, że wyboru swojego nie żałuję i z pobytu tutaj, mimo nieliczne usterki, jestem bardzo zadowolony. Jako najstosowniejszą porę do zwiedzenia tych stron uważam sierpień i pierwszą połowę września, albowiem lipiec jest tu bezwarunkowo za gorący.

Połączenie z Krakowa bardzo dobre, wyjazd na Wiedeń, stamtąd zaś bezpośrednim wagonem 17-to godzinna podróż przez Graz i Zagrzeb do Susaku (przedmieście Fiumy, lecz po stronie jugosłowiańskiej), z Susaku zaś godzinna jazda wygodnym parowcem wprost do Czikoenicy. Koszt podróży od Krakowa do Czikoenicy III. klasy kurjerem 107 złotych, przyczem w powrotnej drodze otrzymuje się aż do austrjackiej granicy zniżkę 50 procent na kolejach jugosłowiańskich, co zniża cenę powrotnej podróży o Zł. 20 od osoby.

Co do możności porozumienia się tutaj na miejscu, to mówią tu wszyscy bez wyjątku po niemiecku, jako że strony te należały dawniej do Austrji, pozatem jest jednak język kroacki dość do polskiego podobny, mogą się więc i nie znający niemieckiego po polsku łatwo porozumieć. Wśród kuracjuszy przeważa język polski, tak, że kursuje tu nie zły żart, że stare marzenie, aby kraj nasz sięgał od morza do morza o tyle choć się spełniło, że od Bałtyku do Adrjatyku, przynajmniej w letniskach, nad innymi górnie bezwarunkowo język polski. Specjalnie Warszawa jest silnie zastąpiona, ale i „Galicjanie" tłumnie tu zjechali i prześcigują się w opalaniu na czarno, o co tu zresztą bardzo łatwo przy ciągle palącem słońcu i wytrwałej, pięknej pogodzie.

Informowałem się przed wyjazdem u kilku ludzi, którzy tutaj byli, co do cen, podano mi, że za 8 do 9 złotych można otrzymać elegancki pensjonat. Informacja zupełnie fałszywa, na podobne zresztą bajki wpadła także większa część bawiących tu letników z Polski. Możliwe, że było tu dawniej tak tanio, teraz, po dokonanej stabilizacji dynara jugosłowiańskiego (10 dynarów równa się Zł. 1'60) ceny porządnych pensjonatów wahają się od 80 do 100 dynarów (w głównym sezonie nieco drożej), co odpowiada cenie Zł. 14 do 16 za dzień, przy trzechrazowych posiłkach. Taksa kuracyjna bardzo niska, bo 4 dynary dziennie, co odpowiada mniej więcej 18 złotym za miesięczny pobyt, kąpiele morskie z namiotami dla 4 osób także bardzo tanie. Pozatem drożyzna dość wielka, wszystko mniej więcej tak drogie, jak u nas w Krynicy w kawiarniach i lokalach rozrywkowych. Ceny może nieco nawet wyższe, niż u nas, albowiem jak i gdzieindziej, tak tu, im więcej zjeżdża kuracjuszy, tem jest wszystko droższe, sezon zaś był w tym roku bardzo dobry.

Sama miejscowość Czikoenica malowniczo położona na skalistem wybrzeżu, otoczona z trzech stron niewysokiemi, kamienistemi górami, naprzeciw wyspy Krk. Morze wygląda raczej jak jezioro lub bardzo szeroka rzeka, albowiem do wyspy Krk, zamykającej cały horyzont, odległość nie przekracza 4 kilometrów. Stąd prawie zupełny brak wiatrów i bardzo spokojny stan wody. Kąpiele morskie świetne, woda stale 24—28 stopni C., grunt piaszczysty, o co nad morzem Śródziemnem, poza Adrjatykiem, bardzo trudno, niema naprzykład porównania z pełnem kamieni dnem morskiem, przynajmniej przy brzegu, na francuskiej Rivierze, a nawet we włoskiej Abacji. Nawet niepływający może śmiało brodzić w wodzie dobre 100 metrów od brzegu, nie zanurzywszy się powyżej szyi i stąpając po nadzwyczajnie miłym, drobnym piasku dna morskiego. Doskonale przytem urządzona plaża długości przeszło 300 metrów, z wygodnemi celtami do przebierania się. Plaża więc i nadzwyczaj łagodne morskie kąpiele, a przytem do najdalszych granic posunięta swoboda stanowią główną atrakcję tych przemiłych wybrzeży, ściągającą masy kuracjuszy z Polski, Czech, Niemiec, a nadewszystko z Austrji (Wiednia). Jedynym strojem, jaki widzi się na korsie, wybrzeżu, parku kuracyjnym a nawet po kawiarniach i restauracjach, to pyjama, lub płaszcz kąpielowy, zarzucony wprost na kostjum kąpielowy, na głowie biała, marynarska czapeczka i zielone okulary na oczach. Tak chodzą wszyscy bez różnicy wieku i pochodzenia, kobiety i mężczyźni. Jedynie wieczorem wdziewa się ubranie, lecz w marynarce i wieczór trudno wytrzymać. Miłą rozrywką są przejażdżki po morzu łodziami lub małemi żaglówkami, co jest zresztą przyjemnością bardzo tanią. Nadzwyczaj tanie są także owoce, — szczególnie w wielkich ilościach tu rosnące winogrona (kilogram 45—50 groszy), oraz wino wszelkiego rodzaju, które tu piją formalnie jak u nas wodę, cena zaś litra wina waha się między 1—2 złotych.

Pozatem doskonała komunikacja regularna, wygodnymi parowcami umożliwia przepiękne wycieczki po wybrzeżu dalmackiem aż po Split i Raguzę (Dubrownik), wycieczki pół i całodniowe, a także dłuższe, jak do Raguzy, dokąd podróż w jedną stronę trwa blisko 24 godziny okrętem. Szczególnie interesująca jest całodniowa wycieczka okrętem na piękną wyspę Rab (Arbe), pełną starożytnych zabytków i średniowiecznych budowli.

Jednem słowem, pobyt bardzo miły i wypoczynek doskonały, a przedewszystkiem wspaniała, stała pogoda i cudowne, ciepłe morze Adrjatyckie z bajecznie promieniującem, boskiem, południowem słońcem.

Dr. Adolf Scheier.

Crikvenica, we wrześniu 1930.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA"

Na czem polega choroba nerek?

Nerka składa się z tysięcy drobniutkich kuleczek, które, podobnie jak flaszka termosu, — mają podwójne ścianki. Przez szyjkę tych flaszek wchodzi do wnętrza naczyńko krwionośne, rozpadające się w kłębuszek naczyńkowy o bardzo cienkich ściankach, pozwalających na przesiąkanie przez nie nadmiaru we krwi zawartej wody i produktów przemiany materji do wnętrza kulki. To wnętrze jednak, w odróżnieniu od flaszek termosu, nie jest wszechstronnie zamknięte, lecz posiada drogę odpływową w postaci delikatnego kanalika, który po wielu skrętach zmierza wreszcie i uchodzi do miedniczki nerkowej.

Część początkowa tych kanalików, przylegająca bezpośrednio do kuleczek, jest również oplątana mnóstwem naczyniek krwionośnych, z których niedające się już zużyć, a po części wręcz szkodliwe dla organizmu

produkty końcowe przemiany materji

przenikają podobnie, jak żużle przez ruszta pieca, do wnętrza kanalików moczowych. **Woda**, która już wyżej, w kłębuszkach, zdążyła się wydzielić, porywa te żużle, rozpuszcza je i w ten sposób powstały mocz spływa do miedniczki nerkowej a stąd przez moczowody do pęcherza moczowego i nazewnątrz.

Różnica pomiędzy rusztami pieca a żywemi komórkami kanalików i kłębuszków moczowych polega na tem, że komórki te posiadają zdolność

wybierania sobie i przepuszczania

z krwi pewnych tylko substancyj. W normalnym mianowicie stanie przepuszczają one niektóre substancje tylko wtedy, jeśli zawartość ich we krwi przekroczyła pewną ustaloną granicę. Tak naprzykład krew zdrowego człowieka zawiera 0'1 proc. cukru gronowego, przyczem nie można wykazać w moczu ani śladu cukru; jeśli jednak zawartość cukru we krwi w przebiegu naprzykład **cukrzycy** przekroczy tę granicę, to już cukier w moczu znajdziemy. Trujące produkty rozpadu białka występują we krwi normalnej w ilości około 0'03 proc., barwiki żółciowe w ilości 0'005 proc., a nerki starają się przeciwdziałć gromadzeniu się tych ciał przez wydzielanie ich z moczem. Inne substancje wogóle nie bywają przepuszczane, tak przedewszystkiem kolloidalnie rozpuszczalne **białko**, chociaż krew zawiera od 8 do 10 proc. rozmaitych substancyj białkowych.

Jeśli jednak nerka ulegnie w jakikolwiek sposób uszkodzeniu, to przychodzi do zaburzeń w jej funkcjonowaniu. Staje się wtedy w pierwszym rzędzie przepuszczalna dla ciała, występującego najobficiej we krwi:

dla białka.

Wystarcza w takich wypadkach najdrobniejsza szkodliwość, ucisk lub uderzenie. U młodocianych, siedzących z nadmiernie przygarbionym grzbietem, wystarcza już niekiedy występujący w ten sposób ucisk kręgosłupa na nerkę, by wywołać białkomocz, który po zmianie pozycji na leżącą zaraz znika. Fakt tedy występowania białka w moczu i ilość wydzielanego białka nie mówią jeszcze wiele o ciężkości choroby.

Daleko ważniejsze od tej przepuszczalności na białko są zaburzenia w czynności wydzielniczej nerki; filtr nerkowy nie jest tu już nieszczelny; przeciwnie, ulega dla pewnych ciał wprost zapchaniu. W pierwszym rzędzie narażone są na zaburzenia

zdolność wydzielania wody i zdolność koncentracji.

Wiemy, że zdrowa nerka — przy nadmiernem doprowadzeniu do organizmu wody w postaci najrozmaitszych płynów — posiada zdolność wydzielania większej ilości rozcieńczonego, prawie wodnistego moczu. Gdy natomiast organizm zawiera wody niewiele, naprzykład w czasie gorąca, po obfitych potach, to zdrowa nerka potrafi te samą ilość niepotrzebnych produktów przemiany materji wydzielić przy pomocy niewielkiej ilości wody, a zato w postaci bardzo skoncentrowanego, ciemno—żółtego moczu.

Chora nerka może utracić tę ważną zdolność przystosowywania się i wydziela wtedy niezależnie od potrzeby mocz jednostajnie skoncentrowany. Następstwem tego musi być naturalnie w jednym wypadku nadmierne zatrzymanie w organizmie wody, w drugim zaś soli, co oczywiście musi się odbić fatalnie na stanie całego organizmu.

Najpoważniejszem jednak jest zaburzenie

w wydzielaniu trujących produktów przemiany białkowej,

zdarzające się czasami, a wiodące do nagromadzenia się tychże w organizmie. Przychodzi wtedy do zatrucia, wyrażającego się bólami głowy, nudnościami wysokiem ciśnieniem krwi, a wreszcie drgawkami, utratą przytomności i sennością.

Leczenie chorób nerkowych musi być przedewszystkiem **zapobiegawcze.** Przy zaziębieniach, zapaleniach gardła, a szczególnie migdałków, przy wszystkich zresztą chorobach gorączkowych powinno być regułą leżenie w łóżku aż do wyzdrowienia. To samo dotyczy naturalnie we wzmożonym jeszcze stopniu — dzieci i to przedewszystkiem w przebiegu wszystkich chorób zakaźnych, gdzie zawsze należy pamiętać o możliwości uszkodzenia nerek; szczególnie w przebiegu szkarlatyny jest ciągła kontrola moczu nieodzowna.

W razie wystąpienia choroby nerek konieczne jest leżenie w łóżku, chronienie i odciążenie chorej nerki przez odpowiednie **djetetyczne postępowanie**; oczywiście od początku konieczna jest interwencja lekarza. W wypadkach przewlekłych — jeśli okoliczności na to pozwalają — wskazany jest pobyt w suchym klimacie, naprzykład w Egipcie.

Klimatologja medyczna

Wpływ klimatu na człowieka. — Wilgoć i temperatura — Klimat regulatorem życia.

Ostatnio odbył się w jednem z uzdrowisk czeskosłowackich w Tatrach kurs dokształcający dla lekarzy, w którym uczestniczyli wybitni przedstawiciele fakultetów medycznych z Pragi, Drezna, Berlina i Wrocławia.

Jednym z przedmiotów, wykładanych na tym kursie, była klimatologja medyczna, nauka zupełnie nowa, mająca jednak przed sobą wielką przyszłość.

Co to jest klimatologja? Jest to nauka o klimacie, temperaturze i wilgoci powietrza, o ilości opadów atmosferycznych. Klimatologia fizykalna i meteorologiczna dostarcza zatem materjału statystycznego, służącego do celów porównawczych, wykreśla izotermy, tj. linje łączące miejscowości o jednakowych temperaturach, oraz izobary, tj. linje łączące miejscowości o jednakowej ilości opadów atmosferycznych.

Zadaniem klimatologji medycznej natomiast jest ustalenie wpływu klimatu i jego poszczególnych czynników na organizm człowieka i jego zdrowie.

Największy wpływ na zdrowotność danego klimatu ma przeciętny stopień jego wilgoci, zmierzony hygrometrem. Absolutna wysokość opadów atmosferycznych małe tu posiada znaczenie, ważny jest natomiast stosunek między deszczami a pogodą. Nie jest bowiem rzeczą obojętną, czy opadem atmosferycznym jest ulewa połączona z burzą, która przyczynia się znacznie do oczyszczenia powietrza, czy też długotrwałą słotą, albo też mgły, wpływające, jak wiadomo, bardzo niekorzystnie na zdrowie.

Także jeśli chodzi o temperaturę mniej obchodzi lekarza temperatura przeciętna, niż wahania jej i różnice zachodzące np. między ciepłotą dnia i nocy. Tu rzecz ma się wręcz odwrotnie niż z opadami atmosferycznemi. Krzywa równa, bez wielkich skoków w dół i wzwyż będzie bardziej pożądana, oznacza bowiem temperaturę jednostajną. — Niewyjaśniony jest wpływ, jaki napięcie i przewodnictwo elektryczne wywiera na organizm człowieka, chociaż wpływ ten jest widoczny i nie da się zaprzeczyć. Jeszcze bardziej niezbadany jest wpływ różnych składników atmosfery, które wraz z powietrzem do płuc wciągamy. Składniki te bowiem w atmosferze zawarte są w tak minimalnych ilościach, że usuwają się z pod wszelkiego mierzenia i ważenia. Obecność ich tak jak radioaktywność, poznajemy dopiero po skutkach, jakie wywołują w organiźmie.

Tym substancjom należy przypisać fakt, że niektóre choroby panują epidemicznie w niektórych klimatach albo okolicach i że niektóre uzdrowiska i miejscowości sprzyjają specjalnie leczeniu niektórych chorób.

Ale i na człowieka zdrowego klimat wywiera wielki wpływ i ma dla niego doniosłe znaczenie, jako regulator całego sposobu życia, ubrania, odżywiania się i mieszkania. Cały rozwój człowieka nietylko anatomiczny, fizjologiczny i patologiczny, ale także umysłowy i kulturalny zależny jest w znacznej mierze od klimatu.

Dopiero szeroka rozbudowa i pogłębienie klimatologji medycznej pozwolą medycynie naprawdę wpływać na rozwój rasy ludzkiej i przyczyniać się czynnie do podniesienia jej na wyższy poziom.

Odpowiedzi redakcji:

STAŁY CZYTLENIK B. S.: 1) Nie wiemy, o który środek Panu idzie; trudno pamiętać wszystkie reklamowane. — 2) Jeśli przyczyną nie są zepsute zęby, w takim razie dolegliwość ta musi mieć źródło w zaburzeniach żołądkowo—jelitowych, które należy usunąć. — KILKOLETNI ABONENT: 1) Może w ka-

żdym razie skonstatować, że coś jest nie w porządku, a to wskutek pojawienia się niegojącego się w ciągu kilku dni owrzodzenia. Ustalenie jednak rozpoznania w takim wypadku, bez pomocy lekarza—fachowca, jest niemożliwe. — 2) Bez obejrzenia i stwierdzenia przyczyny trudno cokolwiek pewnego powiedzieć. — 3) Przypuszczamy, że mówi Pan o plwocinie, a więc o wzmożonem odkaszliwaniu flegmy. Jeśli tak, to jest ona prawdopodobnie objawem kataru oskrzeli, a płukanie ust „Odolem" nie może tu nic zmienić. — 4) Przygarbienie pleców bywa zazwyczaj następstwem nieodpowiedniego trybu życia, przesiadywanie latami nad książkami w nieodpowiedniej pozycji. Jeśli deformacja jest bardzo znaczna, to trzeba również pomyśleć o możliwości schorzenia kręgosłupa, co oczywiście wymaga leczenia. — 15-LETNIA MIRJAM: Niema powodu do rozpaczy; przyczyną może być niedorozwój macicy lub jajników; rozstrzygnąć to może tylko lekarz, znający pacjentkę. Jeśliby przypuszczenie nasze miało okazać się trafne, w takim razie zażywanie lub też wstrzykiwanie preparatów, zawierających wyciąg z jajników. — CIERPIĄCA L. L. 18: 1) Zmywać twarz 2—3 razy dziennie rozcieńczoną wodą kolońską, potem przypudrować. — 2) Nie wspomina Pani zupełnie o tem czy nie jest to przypadkiem następstwem dawnego odmrożenia? Jeśli nie, w takim razie radzimy nos przed wyjściem z domu pokrywać cieniutką warstewką pudru, który chroni przed zimnem. — 3) Wcierać codziennie w skórę głowy, pomiędzy włosy, spirytus salicylowy. — UNE FRAMBOISE: Nie, medycyna nie zna, niestety, żadnego środka zaradczego w takim wypadku. — STAŁY ABONENT L. B.: 1) Stan taki u kobiet nie zawsze da się zmienić, ale można jednak przez leczenie pod kierunkiem dobrego neurologa uzyskać zmianę na korzyść. — 2) Nie sądzimy, aby te zmiany były następstwem opisanego przez Pana pożycia małżeńskiego. — 3) Nie wynika to napewne ze złośliwości, tylko jest stanem znanym i opisanym w medycynie. — 4) Nerwowość Pańska może być tego następstwem. — 5) Nazwisk ani adresów lekarzy z zasady nie podajemy. — APPELLANS: Nie umiemy Panu podać przyczyny ani też rady dla usunięcia wspomnianej dolegliwości. — ROZTRZEPANA: Po każdem jedzeniu picia posmarować wargi zlekka maścią borową. — SUBTELNA: 1) Żadnych kremów stosować Pani nie radzimy, gdyż cera tłusta nie znosi tychże. Trzeba cały, podany nam przez Panią sposób leczenia, stosować ciągle, bez przerwy. — 2) Patrz „Cierpiąca L. L. 18" punkt 3. Ponadto przynajmniej raz na tydzień naświetlać głowę lampą kwarcową. — DLA CYLUNI: 1) Bez zbadania ginekologicznego odpowiedź niemożliwa. — 2) Na razie raz dziennie na obiad zupę na mięsie ugotowaną, do której dodaje się rzadkiego kleiku grysikowego; wszystkiego razem 150 gr. — DR. L. P.: 1) Nie, jest to tylko objaw, spowodowany nadmierną pobudliwością nerwową, zlokalizowaną w danem miejscu.— 2) Leczenie przez neurologa. — 3) Nie. — 4) I to nie wskazane. — 5) Wobec powyższego odpowiedź staje się zbędną. — STAŁY CZYTELNIK Z. R., JAROSŁAW: Bez obejrzenia odpowiedź niemożliwa.

DZIAŁ SPORTOWY

Pod redakcją Dra HENRYKA LESERA

Inteligencja, a sport

Wciąż spotykamy poważnie czynione sportowi zarzuty, że przeciwdziała on zainteresowaniom i pracy umysłowej, że wybitny sportowiec to napewno ostatniego rzędu nieuk i że rozwój inteligencji bynajmniej nie idzie w parze z uzdolnieniami sportowemi.

Jeśli zarzuty takie spotyka sport wogóle, to cóż dopiero mówić o sporcie zawodowym. Sportsman—zawodowiec to — zdaniem inteligentnego ogółu — napewno zdeklarowany brutal i prostak, człowiek o niedorozwiniętym mózgu, pozbawiony wszelkich zainteresowań intelektualnych, a w dodatku moralnie upośledzony.

Życie jednak opinjom tym często zadaje kłam, dając nierzadko przykłady wbrew przeciwne uprzedzeniom opinji publicznej. I — miejmy nadzieję — w miarę rozwoju i wzrostu kultury sportowej czynić to będzie coraz częściej.

Oczywiście, zdanie powyższe motywować trzeba przykładami. Jako przykład nie będziemy brać — rzecz prosta — wielkiego intelektualisty—sportowca. Alaina Gerbault, — który w swej samotniczej manji przebył na małym yachcie dwa oceany: Atlantyk i Pacyfik. Ulubione studja literackie przerywa Gerbault niemniej ulubionym tennisem, w którym reprezentuje gracza wysokiej klasy. A pomiędzy jedną a drugą burzą na oceanie studjuje ulubione książki. — Nie bierzemy za przykład Gerbaulta, bo — sam wysoko cywilizowany — jest wrogiem cywilizacji, a sport traktuje jako przyjemność i wypoczynek od studjów umysłowych.

Weźmiemy natomiast za przykład przedstawiciela „najgorszego", najbardziej brutalnego sportu. Mamy tu na myśli boks. Wydaje się chwilami, że sport ten stworzony został specjalnie dla ludzi o małej kulturze umysłowej, a każdy, pretendujący do miana intelektualisty, uważa za swój obowiązek z pogardą odwrócić się od człowieka boksu, szczególnie, jeśli uprawia on sztukę pięściarską zawodowo, a więc dla pieniędzy.

Z tej dziedziny rzuca się pod pióro przedewszystkiem sylwetka mistrza świata, Gene Tunneya. Niedoszły pastor, filozof z wykształcenia i zamiłowania, oficer marynarki, a potem bokser z zawodu. Ulubionem jego zajęciem są studja nad Szekspirem, a szczytem marzeń — współżycie z ludźmi literatury. Aby uścisnąć dłoń ubóstwianego przez siebie pisarza angielskiego, Bernarda Shawa, odbywa Tunney specjalną podróż do Europy. A zdobywszy znaczne środki finansowe dzięki walce na pięści, rzuca boks, zrzeka się tytułu mistrza świata i wraca do studjów filozoficznych.

Drugi przykład. Temat również zaczerpnięty z ringu. Bokserem tym jest młody, dwudziestoczteroletni Amerykanin, Fidel la Barba, były mistrz świata w boksie. W ojczyźnie swej ma opinję... intelektualisty. Fidel la Barba ukończył szkołę średnią jako prymus. Przez parę lat był przewodniczącym samopomocy uczniowskiej. Studjując później prawo na jednym z większych uniwersytetów w Kalifornji, Fidel la Barba został wybrany członkiem międzyakademickiego komitetu, w którym zasiada sześciu najwybitniejszych intelektualistów ze społeczności studenckiej. Jednocześnie — odnosi sukcesy sportowe. Jeszcze w szkole średniej zostaje kapitanem drużyny basehall'owej, grając prócz tego z zapałem w piłkę nożną. Nosił zaszczytny tytuł kierownika sportowego swej uczelni. Ta podwójna praca intelektualna i sportowa, zostawia mu jeszcze wolne chwile, w których czyta masę książek z literatury pięknej. Znakomicie charakteryzuje go fakt następujący: Przybywszy po raz pierwszy do Paryża, przedewszystkiem składa on wizytę prochom Wiktora Hugo w Panteonie... Jego ulubionymi autorami są Hugo i Szekspir. Z pośród współczesnych przepada za dziełami Marcelego Prevost. Twierdzi, że autorom tym zawdzięcza niezapomniane noce. W przyszłym roku Fidel la Barba kończy prawo i zamierza rzucić się w świat interesów giełdowych. Jest żonaty i musi zarabiać na życie. Więc — uprawia zawodowo boks. Z ringu wycofa się niezwłocznie po ukończeniu studjów.

Jak widzimy — zarówno Tunney, jak la Barba, nie bardzo wyglądają na urodzonych głuptasów, — Wielu niesportsmenom możnaby życzyć rozpiętości ich zainteresowań intelektualnych, choć są oni tylko zawodowymi bokserami.

List z Tarnowa

Groźba spadku do klasy C od szeregu miesięcy niby miecz Damoklesa zwisała nad najstarszem tarnowskiem towarzystwem sportowem i przedwojennym pionierem fotbalu w Tarnowie, Samsonem. Wbrew bowiem postępom, czynionym przez inne, znacznie młodsze sekcje, drużyna fotbalowa objawiała stale zastraszające niemal tendencje wsteczne, które zdawały się przypieczętować jej los. Teoretycznie wprawdzie zachodziła możliwość uniknięcia spadku, lecz nikt nie wierzył w ewent. zwycięstwo nad Czarnymi, do tego na gorącym gruncie jasielskim, gdzie już lepsze od Samsonu drużyny zaznały pogromów. Nieszczególne więc były auspicje, z któremi Samson w towarzystwie 100 wiernych zwolenników wyruszył do Jasła. I oto ku ogólnemu zdziwieniu okazało się, co potrafi ambicja i poświęcenie. Samson nie tylko zdobył oba potrzebne mu punkty, lecz zwyciężył w zdecydowanym stosunku 3:0, dzięki bohaterskiemu wysiłkowi całej bez wyjątku jedenastki. Tem samem klub żydowski uratował swą B-klasowość, a na degradację zostali Czarni, nawiasem mówiąc też jeden z najstarszych prowincjonalnych i o szczytnej tradycji klubów skazani.

Inne wyniki: Jutrzenka—ŻMS 2:3. Jutrzenka—Wisłoka (Dębica) 2:4. Metal—Bocheński KS. 4:2. W miejsce rozgrywki kwalifikac. z Krowodrzą, która została w ostatniej chwili odwołana, rozegrał Metal zawody towarzyskie z drużyną bocheńską, wygrywając dość szczęśliwie.

Na zakończenie sezonu tennisowego, który w bieżącym roku zapisał się złotemi zgłoskami w annałach naszego miasta, zmierzył Samson swe siły z krakowskim KKT, który, jak wiadomo, jest towarzystwem żydowskiem. Tarnowianie odnieśli pełny triumf, wygrywając w stosunku 12:5, przyczem mogliby odnieść wyższe zwycięstwo, gdyby nie zawiedli niektórzy z graczy i gdyby nie pewne, w sporcie tennisowym przynajmniej niepraktykowane zjawisko ze strony krakowskich gości. Chodzi tu o przesunięcie przez KKT swej najlepszej zawodniczki, p. Braciejowskiej na drugie miejsce, dzięki czemu spotkała się z p. Zimmermannówną, którą też gładko pobiła. Zapewne jednak byłby inny wynik z czołową tennisistką Samsonu, p. Simchówną, mistrzynią Tarnowa 1925—30, Jasła 1928—29 i Wszechświatowego Związku Makkabi 1928—30, która chwilowo wśród żydowskich zawodniczek kreuje czoło. W Samsonie na wyróżnienie zasługuje w grach pojed. Hollander, Bardach i Simche, oraz p. Simchówna, z drużyny krakowskiej pp. Rappaport, Lichtig i w pierwszym rzędzie p. Braciejowska. Ciekawa była partja dwóch weteranów tennisu krakowskiego i tarnowskiego, p. radcy Allerhanda z KKT z p. Spielmannem. Ostatecznie „weteran" tarnowski zwyciężył swego krakowskiego rywala w ciężkiej 3-setówce, przyczem okoliczności, że pokonany był okrągło 2 razy starszy od swego pogromcy też w niemałej mierze wpłynęła na wynik.

Wiadomości krajowe

KPT. STEFAN ZAKRZEWSKI ref. wyszkolenia w Okręgowym Urzędzie Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. przy DOK. V, został przeniesiony do macierzystego pułku do Modlina i opuszcza w najbliższych dniach Kraków. Od wielu lat brał on czynny udział w ruchu sportowym Krakowa, pracując w Zarządzie Wisły, na stanowiskach kierownika sekcji lekkoatletycznej, następnie założył we Wiśle sekcję gier sportowych i pływacką, wreszcie ostatnio jako kierownik sekcji piłki nożnej. Przez pewien czas stał, jako prezes na czele Związku Gier Sportowych, pracował w Związku Narciarskim i jest obecnie wiceprezesem Krakowskiego Związku Lekkoatletycznego. Przez wyjazd kpt. Zakrzewskiego poniesie sport krakowski niepowetowaną stratę, gdyż dzięki jego niezmordowanej pracy, a w szczególności bezstronnemu stanowisku wobec wszystkich klubów, zyskiwały związki krakowskie bardzo wiele. Stanowisko kpt. Zakrzewskiego objął p. kpt. Reyman, znany piłkarz Wisły krakowskiej.

WALASIEWICZÓWNA wyjechała już z powrotem do Ameryki. Po drodze zwiedzi urządzenia sportowe Berlina i Londynu i zapozna się z organizacją sportową kobiecą zagranicą. W przyszłym roku startować będzie również w barwach Polski na meczach z Włochami, Austrją i Czechosłowacją.

MISTRZAMI KOLARSKIMI KLUBOWYMI W KRAKOWIE zostali: Kosiński — Legja, Kluger — Makkabi, Dud. — Wawel, Nowak — Garbarnia.

POSCHADEL, jeden z najlepszych motocyklistów polskich, zmarł w Poznaniu na skutek odniesionych kontuzyj w ostatnich wyścigach o mistrzostwo Grudziądza.

MAKOWSKI z Wisły krakowskiej przeniósł się na stałe do Warszawy, gdzie zasili szereg Legji.

40—LETNI MOESKOPS (Holandja) pokonał sensacyjnie Michard'a w wyścigach o wielką nagrodę Francji dla sprinterów. W pobitem polu znaleźli się Faucheux, Kaufman, Piani, a więc kolarze światowej klasy.

Makkabi krakowska mistrzem klubów żydowskich w lekkiej atletyce i dwukrotnym zdobywcą puharu „Nowego Dziennika“

(Telefonem od naszego specjalnego wysłannika)

Warszawa 5. 10. (G.). Dziś odbywały się tutaj w dalszym ciągu ogólno—żydowskie zawody lekkoatletyczne o puhar „Nowego Dziennika“. Wyniki dzisiejszych zawodów ucierpiały nieco wskutek deszczu, który popołudniu zmienił się w ulewę i nie dopuścił do ukończenia dwóch konkurencyj. Dzisiejsze zawody przyniosły kilka niespodzianek. Największą było zwycięstwo młodego zawodnika Makkabi krakowskiej „Jurka“, który w skoku w dal pobił znanego zawodnika warszawskiego, Liebfelda, oraz zawodnika krakowskiego Feiga, uzyskując ładny wynik 5'86 m., co — wziąwszy pod uwagę fatalne warunki atmosferyczne — jest pięknym wyczynem. Zawodniczki Makkabi krakowskiej zajęły trzy pierwsze miejsca w biegu przez płotki, — poprawiając przez to znacznie punktację swego klubu. Sensacją było również zwycięstwo w skoku o tyczce, oraz w biegu przez płotki młodego zawodnika łódzkiego, Sewa. Zawody były również dziś przeprowadzone bardzo skrupulatnie. Popołudniu silny deszcz wpłynął bardzo na poziom wyników. — W biegu na 100 m. Czysz widocznie się oszczędza, nie mając odpowiedniego treningu wskutek choroby. Ładne wyniki uzyskały w skoku wzwyż Freiwaldówna i Metzendorfówna, które rozegrały pomiędzy sobą miejsce przed losowaniem.

Wyniki dzisiejszych zawodów były następujące:

Skok o tyczce: 1) Sew (Hasmonea Łódź) 2'60 m., 2) Braude (Ż. A. S. Warszawa) 2'56 m., 3) Stiller (Makkabi Kraków) 2'45 m.

Bieg pań 80 m. przez płotki: 1) Freiwaldówna (Makkabi Kraków) 14'12, 2) Talowska (Makkabi Kraków), 3) Metzendorfówna (Makkabi Kraków). Freiwaldówna oszczędza się widocznie, idąc tylko na pierwsze miejsce.

Rzut dyskiem panów: 1) Stiel (Makkabi Kraków) 32'86, 2) Garbarz (Makkabi Warszawa) 30'54, 3) Braude (Ż. A. S. Warszawa) 30'42.

Przedbiegi sztafet panów: 4×100 m.: 1) Hasmonea Łódź 47'7; 2) Makkabi Kraków 48'3. Sztafeta Makkabi biegnie tylko na miejsce, aby plasować się we finale. Drugi przedbieg: Ż. A. S. Warszawa 47'6; 2) Makkabi Warszawa.

Sztafeta 4×100 m. dla pań: 1) Makabi Kraków w składzie: Talowska, Glasnerówna, Freiwaldówna, Metzendorfówna w czasie 56'4 sek; 2) Makkabi Warszawa 15 m. w tyle; 3) Ż. A. S. Warszawa.

Pchnięcie kulą dla pań: 1) Bersonówna (Ż. A. S. Warszawa) 8'69; 2) Brzezińska (Ż. K. S. Białystok) 7'66,3; 3) Rosenblum (Ż. K. S. Białystok) 7'13.

Bieg 800 m. panów: 1) Goldfinger (Makkabi Kraków) 2'0.9 sek.; 2) Upsner (Makkabi Warszawa) 2'12'4; 3) Lieszyc (Makkabi Warszawa) 2'14.8; 4) **Katzengold (Makkabi Kraków); 5) Reich (Makabi Kraków).**

Skok wzwyż pań: 1) Freiwaldówna (Makkabi Kraków) 1'30; 2) **Metzendorfówna (Makkabi Kraków)** 1'30; 3) Berlinerówna (Makkabi Warszawa) 1'25.

Bieg 110 m. przez płotki panów: 1) Sew (Hasmonea Łódź) 19'4 2) Medres (Makabi Warszawa) 20: 3) Wulz (Makkabi Warszawa).

Bieg 200 m. pań: 1) Freiwaldówna (Makkabi Kraków) 29'8; 2) Turecka (Makkabi Warszawa) 30'5; 3) Sertelówna (Ż. K. S. Białystok) 32.

Finał 100 m. panów: 1) Liebfeld (Makkabi Warszawa) 11'4; 2) **Czysz (Makkabi Kraków);** 3) Ekstein (Makkabi Warszawa).

Rzut dyskiem pań: 1) Bersonówna (Ż. A. S. Warszawa) 30'88; 2) Berlinerówna (Makkabi Warszawa) 24'92; 3) Weinsteinówna (Makkab. Warszawa).

Bieg 1500 m. panów: 1) Goldfinger (Makkabi Kraków) 4'37.8; 2) Buchsner (Makkabi Warszawa) 4'40: 3) Paskliński (Makkabi Warszawa) 4'42.

Bieg 400 m. finał: 1) Liebfeld (Makkabi Warszawa) 55'4: 2) **Goldfinger (Makkabi Kraków);** 3) Warhaftig **(Ż. K. S. Białystok).**

Sztafeta 4×100 panów, oraz 4×200 pań nie odbyła się z powodu załamania bieżni przez ulewę.

Skok w dal panów: 1) Jurek (Makkabi Kraków) 5'86; 2) **Feig (Makkabi Kraków)** 5'82; 3) Liebfeld (Makkabi Warzsawa) 5'73.

Rzut oszczepem panów: 1) Pasmantier (Ż. A. S. Warszawa); 2) **Goldstein (Makkabi Kraków); 3) Feig (Makkabi Kraków).**

W ogólnej punktacji o puhar „Nowego Dziennika“ na rok 1930 zwyciężyła: 1) Makkabi krakowska 60 punktów; 2) Makkabi Warszawa 53, 3) Ż. A. S. Warszawa 23; 4) Ż. K. S. Białystok 10, 5) Hasmonea Łódź 6, 6) Gwiazda Warszawa 3; 7) Dror 1 punkt. W dotychczasowej punktacji po dwóch latach rezultatów prowadzi **Makkabi Kraków 127 punktów, — przed Makkabi Warszawa 103, Ż. A. S. Warszawa 40, Dror 18 punktów.**

Po zawodach odbyło się w lokalu Makkab. przyjęcie, w którem wzięli udział uczestnicy zawodów, oraz zaproszeni goście. Po wygłoszeniu przemówienia przez przedstawiciel. Związków i klubów wręczył nasz przedstawiciel puhar zwycięskiej drużynie.

GARBARNIA — MAKKABI 1:0 (2:0)

Garbarnia wystąpiła do tych zawodów w zespole ligowym. Makkabi zaś z trzema rezerwowymi. Do pauzy gra równorzędna obustronne ataki likwidują obrońcy i bramkarze obu drużyn. W 6-ej minucie uzyskuje pierwszą bramkę dla Garbarni Bator z podania Pazurka. Drugą bramkę uzyskuje Smoczek wykorzystując nieporozumienie między obrońcami a bramkarzem. Po przerwie gra toczy się przy lekkiej przewadze Garbarni czego wynikiem są dwie dalsze bramki strzelone przez Jokscha i Smoczka.

W ostatnich 20 minutach Makkabi zyskuje przewagę, która jednakowoż nie zmienia wyniku, Widzów około 1000. Sędziował p Seidner.

Drużyny krakowskie leaderami Ligi

Wczorajsza niedziela ligowa przyniosła bardzo ważne rozstrzygnięcia. Po długiej serji zwycięstw faworytów Krakowa i Warszawy przyszła kolej na klęski. Wisła i Legja prą ku górze, zagrażając poważnie leaderowi. Dla naszego krakowskiego świata sportowego satysfakcją jest dobitny dowód prymatu piłkarskiego szkoły podwawelskiej, bo obie rywalki krakowskie prowadzą równą ilością punktów, a i Legja jest de facto naszą filją (Nawrot, Ciszewski (zdobyli 7 goli na Polonji). Nie można jeszcze lekceważyć Warty. Mistrz 1929 roku ma tylko 16 gier za sobą i ta dyferencja może go jeszcze wysunąć i uczynić groźnym. Nieprzekonywujący sukces lokalny Czarnych powywracał środek tabeli, wysunął Garbarnię przed Pogoń, a ŁKS zepchnął ku dołowi. Ruch uratował się prawdopodobnie definitywnie od spadku, a ŁTSG i Warszawianka mogą już ostatecznie być uważani za outsiderów. Konkurencja zatem przeniosła się ku górze i środkowi, gdzie mogą jeszcze zajść wcale poważne zmiany i wielkie niespodzianki.

Kraków. Wisła—Cracovia 1:0 (1:0).
Warszawa. Legja—Polonja 8:4 (5:3)!
Lwów. Czarni—Pogoń 1:0 (1:0).
Poznań. Warta—ŁKS 3:1 (1:0).
Wielkie Hajduki. Ruch—Warszawianka 2:1 (0:0)

TABELA LIGOWA

Klub	gier	bramki	pkt.
1) Cracovia	17	31:18	25
2) Wisła	18	39:28	25
3) Legja	17	45:22	23
4) Polonja	19	49:35	23
5) Warta	16	44:25	22
6) Garbarnia	17	44:41	16
7) Pogoń	17	31:27	16
8) Czarni	17	16:30	16
9) ŁKS	18	37:32	14
10) Ruch	17	25:38	13
11) ŁTSG	18	21:54	10
12) Warszawianka	17	16:57	6

Marsz. Daszyński na zgromadzeniu ludowem w Krakowie

W obecności tysięcznych tłumów, które szczelnie wypełniły zarówno wielką salę, jak i westibul Starego Teatru, wystąpił wczoraj marszałek Sejmu Ignacy Daszyński na pierwszem przedwyborczem zgromadzeniu, stanowiącem inaugurację obecnej kampanji wyborczej w Krakowie. Ponieważ tłumy audytorjum nie mogły pomieścić się na sali i galerji, przeto za zezwoleniem starosty grodzkiego urządzono równocześnie drugie zgromadzenie dla publiczności, zebranej w westibulu i na schodach. Podczas gdy marsz. Daszyński przemawiał na sali, wicemarszałek Żuławski wygłosił przemówienie w westibulu, poczem mówcy powtórzyli swe wywody przed drugą częścią audytorjum.

Z przemówienia marsz. Daszyńskiego, pokrywającego się z jego statniemi antyrządowemi wystąpieniami, podajemy parę fragmentów: Mowca ostrzega przedewszystkiem przed podszeptami prowokatorów, starających się sprowadzić lud na bezdroża pomsty. Leży może w interesie garstki ludzi, która się boi wyniku wyborów, wywołanie awantur w kraju, aby wmócić w społeczeństwo, eż wybory nie mogą się odbyć. Opozycja chce jednak wyborów. chociaż stanowisko jej w kampanji wyborczej jest bardzo ciężkie: kandydaci są w więzieniach, pras konfiskowana, kto odważnie występuje przeciw systemowi narażony jest na ruinę.

Obszernie omawia marsz Daszyński położenie międzynarodowe Polski i rozprawiając się z zarzutem, jakoby z winy opozycji i socjalistów Polska utraciła sympatję klasy pracującej całego świata, stwierdza, że zdziałały to wywiady p. premjera. ogłaszane każdej niedzieli, a zawierające obelgi na naród polski i wybranych przezeń reprezentantów.

Kiedy ostatnio rozpętała się kampanja nacjonalizmu szaleńczego w kilku krajach przeciw Polsce i przeciw traktatom, gwarantującym granice naszego państwa, a na czele rządu stanął Józef Piłsudski, przypuszczano ogólnie, że nowy premjer zespoli naród i wystąpi z piorunowym protestem przeciw zakusom na całość Rzeczypospolitej. Sam mowca przyznaje się do tego, że był tak naiwny. iż spodziewał się tego po objęciu rządu przez „wielkiego cjłowieka“. Tymczasem usłyszeliśmy słowa o „ścierwie poselskiem“ i to pod adresem członków państwowej komisji kontroli długów, którzy muszą na mocy ustawy pobierać diety do czasu wyboru nowych członków przez przyszły Sejm. Prezesem komisji tej jest profesor Krzyżanowski, objęty mianem ścierwa, to też mowca wyraża zdumienie, że fakt ten nie przeszkadza prof. Krzyżanowskiemu kandydować na liście BB.

Końcową część swej mowy poświęcił marsz. Daszyński przedstawieniu konieczności współpracy między rządem a parlamentem. Zarówno sytuacja międzynarodowa, jak i gospodarcza wymaga bezwzględnie tej współpracy, a doniosłe problemy gospodarki państwowej nie będą mogły być pomyślnie rozwiązane bez skupienia się społeczeństwa, rządu i Sejmu. Mowca nie jest zwolennikiem słabego rządu, a silnego Sejmu, chce jednak, by oba były silne i razem współpracowały, bo na to są. Trwała niestałość stosunków stanowi poważne niebezpieczeństwo dla państwa. Kto nie chce utratu niepodległości, kto chce coraz większej siły i potęgi państwa, musi podjąć walkę z temi strasznemi zjawiskami, które mogą sprowadzić śmierć na naszą ojczyznę!

Audytorjum zgotowało marsz. Daszyńskiemu kilkakrotnie owację.

Następnie przemawiał wicemarszałek Sejmu Żuławski, który wykazał najpierw fikcję hasła „silnego rządu“, poczem omawiał straszne następstwa łamania i deptania konsytutcji Przerżającem jest powtarzające się ostatnio coraz częściej porównywanie obecnej sytuacji z rządami zaborców. Wspominają co aresztowaniu starego bojownika niepodległości u posła Kwapińskiego, mowca zauważa, że pewnych rzeczy woli nie omawiać, gdyż mogloby to zaprowadzić go zadaleko (głosy: go Brześcia nad Bugiem).

Podczas całego zgromadzenia siedział na estradzie obok prezydjum wiecu starosta grodzki dr. Małaszyński.

Tworzenie bloku ogólno-żydowskiego w Małopolsce

Lwów 5. 10. (T.) Na dzisiejszem posiedzeniu Rady Partyjnej Organizacji Sjońskiej po dłuższej dyskusji uchwalono większością głosów upoważnić wyłonioną komisję polityczną do zawarcia bloku wyborczego z innemi ugrupowaniami narodowo-żydowskiemi na terenie Małopolski.

W godzinach wieczornych komisja polityczna przystąpiła do ustalenia szczegółów bloku oraz do ustanowienia kandydatur na liście państwowej bloku Narady przeciągnęły się do później nocy. Na liście państwowej obok sjonistów umieszczeni być mają p. Jäger i reprezentant Agudy.

PROF. O. BASCHIN

Wyniki lotu Byrda do bieguna południowego

Rewelacyjne szczegóły brawurowego lotu

O locie admirała Byrda do bieguna południowego, locie, który był niełada czynem brawurowym, ogłosiły dopiero ostatnio bliższe szczegóły towarzystwa: Geographical Society w Nowym Jorku i National Geographical Society w Waszyngtonie. Na podstawie tych szczegółów omawia poniżej wyniki lotu Byrda znany uczony niemiecki prof. Baschin.

Red.

57 STOPNI PONIŻEJ ZERA

Admirał Byrd wrócił latem br., zbadawszy w latach 1928—1930 leżącą na południe od Morza Ross, część Antarktydy. Ekspedycja Byrda była świetnie zorganizowana i doskonale wyposażona. Rozporządzał dwoma okrętami, trzema samolotami i 60 uczestnikami. Lot jego do bieguna jest najwspanialszą i w wyniki najbogatszą geograficzną podróżą odkrywczą, jakiej dokonano kiedykolwiek w drodze powietrznej.

Ekspedycja przeżyć musiała ostrą zimę. Mrozy były tak olbrzymie, że było już rzeczą niemożliwą dokonywać zdjęć filmowych. Nawet lampki kieszonkowe odmawiały posłuszeństwa. Uczestnicy ekspedycji mieszkać musieli w podziemnych grotach lodowych, lecz tu panowały mrozy tylko 28 stopni, podczas gdy temperatura zewnętrzna wynosiła do 57 stopni poniżej zera.

By dotrzeć do bieguna południowego, musiał Byrd przelecieć z urządzonej na północnym brzegu lodów barjery „Ross". — stacji „Little America Camp" potężne pola lodowe, rozciągające się na około 700 kilometrów ku południowi. Następnie należało minąć odkryty w roku 1911 przez R. Amundsena łańcuch gór „królowej Maud", a wreszcie przedrzeć się poprzez obejmujące niezmierzone dale, zupełnie pod lodem zagrzebane pogórze, aż po biegun najbardziej na całej ziemi odległy punkt, oddalony o 4.100 kilometrów od najbliższej i zamieszkanej miejscowości, podczas gdy granica ludzkich osad od bieguna północnego odległa jest o 1.200 kilometrów. Niezwykle ogledne i przezorne były starannie przygotowania wielkiego lotniczego przedsięwzięcia, które ukoronować miało prace, bo jako doświadczony lotnik polarny dobrze świadom był Byrd wszystkich trudności i niebezpieczeństw. Wszak jeden jego samolot padł już ofiarą jednej z owych nagle nadciągających burz, która pędząc z szybkością 54 metrów na sekundę, maszynę zerwała z kotwicy, uprowadziła przez przestworza i roztrzaskała na bryle lodowca.

NAD GÓRAMI „MAUD"

Byrd już przedtem utworzył był podrodze do bieguna południowego składy żywności i materjału pędnego, oraz kazał wysłanemu naprzód oddziałowi stale przesyłać sobie radiotelegraficzne wiadomości co do dalej na południe panującej pogody. Stosunki atmosferyczne odgrywały tu większą rolę, niż na trzy lata przedtem w czasie lotu Byrda do bieguna północnego. Bo wtedy wiodła droga poprzez morze, gdzie niema przeszkód, podczas gdy w trasie ku biegunowi południowemu minąć musiał góry Królowej Maud z lieznemi nieznanemi, ponad 4.000 metrów wysokiemi szczytami i pełnemi rysów i szczerb, co tylko w czasie pogodnego, słonecznego, powietrza było możliwe.

W dniu 28 listopada 1929 wsiadł Byrd na trzymotorowy pełno-metalowy jednopłatowiec Forda, „Floyd Benett" z pilotem Bernt Balchen, radiotelegrafistą, Harold June i kapitanem Ashley C. Mc. Kinley'em. Ten ostatni miał za zadanie, operować sto funtów ważącą fotograficzną kamerą, która zdejmował topograficznie całą trasę lotu, celem konstrukcji mapy.

W locie próbnym okazało się, że trzy motory, kady po 225 koni, nie wystarczają na osiągnięcie nie zwykłej wysokości. Także jeden z owych motorów zastąpiono maszyną Wright-Cyclone o sile 520 koni.

Start nastąpił o godzinie 3 minut 29 popołudniu, przyczem lot odbywał się zrazu zupełnie gładko. Silny wiatr wschodni spychał maszynę na bok tak, że musiano ją sterować o 10 stopni bardziej na lewo, by utrzymać się przy kursie południowym. Wspaniałym stał się widok, kiedy Byrd zbliżał się ku górom Królowej Maud i kiedy wyłaniały się coraz to mniej znane szczyty, których pancerze śniegu odbijały się w słońcu tak, że wydawało się, jak gdyby stały cale w płomieniach i że podobne były wielkim wulkanom w okresie wybuchu.

Zrazu zamierzał Byrd pójść za rutą Amundsena po przez lodowiec Axel-Heilberg, ale na prawo odkryto nowy lodowiec, ponad którym powietrze było nieco jaśniejsze i spokojniejsze. Wskutek tego obrano właśnie ten lodowiec „Liv", jako podstawę do lotu na płaskowyż. Niekiedy ujawniało się niebezpieczeństwo zrzeszenia z olbrzymami górskiemi, osnutemi chmurami, ale bardziej jeszcze groziła katastrofą olbrzymia waga samolotu wynosząca 13.000 funtów. W krytycznej chwili pozostawiającej tylko krótki czas do namysłu, musiano wyrzucić worek ze 125 funtami prowiantu, a wkrótce drugi worek. Ta ofiara zapasów żywności na cały miesiąc odciążyła maszynę tak, że osiągnąć mogła wysokość płaskowyża, wznoszącego się gdzieniegdzie na 3.000 metrów ponad poziom morza, ale naogół wolnego od nierówności. Na lewo zaś piętrzyły się wierzchołki gór na 5.000 metrów, a na prawo w oddali odkryto nowy łańcuch górski. Wiatr wschodni wzmógł się i zmusił pilota skierowania maszyny o 12 stopni na lewo. Szybkość lotu wynosiła teraz około 140 kilometrów na godzinę.

Lotnicy cierpieć musieli wskutek ostrego mrozu, wynoszącego wśród lata 23 stopnie poniżej zera. Widocznie jest ten antarktyczny płaskowyż centralny najzimniejsza okolicą na całej kuli ziemskiej.

OSTATNICH 80 KILOMETRÓW

Ukształtowanie powierzchni lodowej zmieniało się wciąż. Najzupełniej równe obszary ustępowały miejsca chaosowi popękanych bloków lodowych, których niebieska barwa odrzynała się skutecznie od białego śniegu, to znów drobnym kopcom śniegu i szeregom diun, z których biegu poznać można było panujący kierunek wiatru. W pół godziny po północy wykazało mierzenie wysokości słońca, że od bieguna południowego dzieliło tylko 80 kilometrów. Wreszcie stało słońce na 21 stopniu minut 27 nad horyzontem, a więc cyfra odpowiadająca dokładnie południowemu zboczeniu słońca od równika dnia 29 listopada. Byrd osiągnął więc biegun południowy i zrzucił nań flagę Ameryki. Samolot znajdował się na wysokości około 700 metrów nad powierzchnią śniegu i okrągło 3.400 metrów ponad poziom morza. Temperatura spadła do 26 stopni poniżej zera. Dla zupełnej pewności poleciał Byrd jeszcze 10 kilometrów na prawo, a potem 10 kilometrów na lewo, zatoczył krąg nad biegunem i podjął drogę powrotną. Tym razem minął samolot lodowiec Axel-Heiberg i wylądował, zostawiając za sobą wysokie góry, u ich stóp przy znajdującym się pod 85 stopniem południowej szerokości geograficznej składzie zapasów, z którego pobrano 900 litrów gasoliny. Po krótkim pobycie poleciano dalej, a w dniu 29 listopada o godzinie 10 minut 10 przedpołudniem nastąpiło lądowanie na „Little America Camp". Drogę do bieguna południowego i z powrotem, a więc trasę obejmującą łącznie 2.550 kilometrów odbyto w ciągu lotu, trwającego godzin 15 minut 51.

400.000 Km kw.

W ciągu tego krótkiego czasu odbył Byrd przegląd ponad 400.000 kilometrów kwadratowych niemal zupełnie nieznanej powierzchni. Mógł stwierdzić że kraina „Carmen", której Amundsen dopatrywał się na wschód, nie istnieje wcale. Byrd dostarczył nadto dowodu, że pola lodowe barjery Ross, w większej części widocznie pływające po morzu, sięgają o wiele dalej na południowy wschód, niż przyjmowano to dotąd. Ma to dlatego szczególne znaczenie, że już przedtem istniał pogląd, że masa lądu Antarktydy nie przedstawia jednolitego kontynentu, ale że prowadzi przez nią wszerz i wzdłuż połączenie z morzem od morza Pacyfiku Ross aż po atlantyckie morze Weddel, oczywiście połączenie nieotwarte, ale pokryte lodem. Pogląd ten popierają znów spostrzeżenia Byrda.

Stare panny przestały istnieć

Pozostał nadal stary kawaler

Stara panna zniknęła z tego świata, ustępując miejsca „kobiecie niezamężnej". W czasach, w których żyjemy, pojęcia „stara panna" i „kobieta niezamężna" nie łączą się już w żadnym wypadku ze sobą, bowiem kobieta niezamężna już dawno przekroczyła pewną granicę wieku, a jednak nie jest i nie będzie jeszcze długo starą panną.

W dawnych czasach kobieta niezamężna odgrywała w społeczeństwie rolę niemal popychadła. Skrępowana niedorzecznymi przesądami i niesprawiedliwemi ograniczeniami, stara panna wegetowała marnie, skazana na wycieranie kątów u zamożnych krewnych, lub też na ciężką pracę w dziedzinie jedynie dla niej dostępnej, a mianowicie jako nauczycielka czy też bona. Dziś, gdy zakres działalności kobiety bardzo się rozszerzył, a skala wieku, która zezwala kobiecie na kandydowanie do stanu małżeńskiego stała się bardzo oczciągła, małżeństwo zatraciło charakter instytucji dobroczynnej.

Dziś niezamężne niewiasty potrafią dać kosza oświadczającym się panom nawet po czterdziestce. Ubierają się modnie, chodzą na dancingi, wolą radjo od śpiewu kanarka, nie przypinają do siwych włosów kokardek, nie mówią do pieska „mój skarbje" i nie leją w nocy łez nad własną niedolą. To już minęło i więcej nigdy nie wróci.

Natomiast stary kawaler trzyma się uparcie do dziś dnia i nic zdaje się nie jest w stanie wpłynąć na jego, równie cudowne przeobrażenie.

Żyje on według starych odwiecznych tradycyj, po staroświecku ubrany, nudny, swarliwy, gadatliwy, przeważnie łysy i z podczernionemi wąsami.

Życie jego nie jest uciążliwe, ani przykre, ani też nie nudne. Stary kawaler ma przedewszystkiem niezależność i swobodę, nie chce mu się jednak ze swobody tej korzystać. Dlatego też bardzo niechętnie przebywa w jakimś towarzystwie, niechętnie chodzi do teatru, niechętnie chodzi do restauracji, a na dancingu wogóle nigdy go spotkać nie można. Od czasu do czasu wybierze się do kina i na tem koniec. Zasadniczo przesiaduje w domu i prowadzi długie rozmowy ze swoją gospodynią.

Znamienne jest, że stary kawaler nabiera z czasem cech kobiecych, które charakteryzowały dawniej stare panny. Staje się drobiazgowym do przesady gderliwym do niemożliwości, bojaźliwym jak małe dziecko, chętnie plotkuje, jeszcze chętniej popija kawę, lubi oszczędzać, zaczyna zaglądać do garnków, by mu przypadkiem gospodyni nie wydawała zbyt wiele pieniędzy na utrzymanie domu, a w końcu ulubionem jego zajęciem staje się pielęgnowanie i podlewanie kwiatków.

Stary kawaler stoi dziś w cieniu, a młode panny z entuzjazmem witają młodych chłopców, którzy wchodzą krokiem zdobywców, potrafią elokwentnie opowiadać o muskułach, gimnastyce, piłce nożnej i wreszcie tańczą świetnie.

Oczywiście, że stary kawaler żegna się szybko i wychodzi zirytowany, przeklinając współczesną kulturę, raczej współczesne, jego zdaniem, barbarzyństwo. Stary kawaler jest konserwatystą. Nic go nie może przerobić.

Czy stary kawaler długo jeszcze żyć będzie w naszem społeczeństwie? Czy zastąpi go ktokolwiek mężczyzna nieżonaty, tak jak kobieta niezamężna zastąpiła starą pannę?

Możliwe, że gdy dzisiejsi młodzieńcy przekroczą pewną granicę wieku a sport i taniec zabezpieczy [illegible] od artretycznych drgawek, mod[illegible] całej twarzy nie będzie wyjaskrawiała [illegible] podczernionych wąsów, zniknie typ starego kawalera — zrzędy, a pozostanie wiecznie młody, wiecznie mile widziany w towarzystwie causeur, mężczyzna nieżonaty.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana